

„ŻYCIE” W NOWEJ SZCIE

Od numeru następnego, na niedzielę dnia 26 sierpnia 1956 roku, pismo nasze zacznie pojawiać się w nowej, pięknej szacie graficznej. Numer obecny jest więc ostatnim, który ukazuje się w dużym formacie. Od niedzieli następnego Czytelnik ŻYCIA otrzymywać będzie pismo wyglądające graficznie zupełnie odmiennie od dotychczasowego, jakkolwiek treść i kierunek tygodnika pozostają te same. W tej identyczności wprowadzone zostaną tylko dwie zmiany dotyczące struktury pisma. Rozszerzony zostanie zakres tematów, którymi ma się ono zajmować, oraz unowocześniona zostanie forma publikacyjna na typ bardziej żywy i zwarty od dotychczasowego.

Zanim przedziemy do omówienia przyczyn, które nas — po długich rozważaniach — skłoniły do wprowadzenia daleko idących zmian, zatrzymajmy się najprzód nad kilkoma szczegółami zewnętrznymi i technicznymi nowego wyglądu pisma. ŻYCIE zmieni format. Przejdzie z dużego, gazetowego formatu, na format zdobywający sobie obecnie coraz powszechniejsze wzięcie, dwukrotny rozmiar dużej książki, tzw. format magazynowy. Zdaniem specjalistów, przyczyna, dla której ten właśnie format tygodników coraz powszechniej wchodzi w użycie, leży w tym, że człowiek współczesny coraz więcej czasu spędza w autobusach, metrach i kolejkach, przy dojeżdżaniu do miejsca pracy. W tych warunkach jest bardzo niewygodną w czytaniu forma wielkiej plachty, trudnej do przewracania stron i trzymania w rękach. Stąd zwycięstwo formatu mniejszego.

Przy zmniejszeniu formatu, zwiększy się, oczywiście, liczba stron. Podstawą każdego numeru ŻYCIA będzie arkusz papieru, złożony w 16 dość dużych stron druk, co będzie powiększeniem ilości tekstu w stosunku do obecnego formatu o 20 do 25 procent. Jedną z form drukarskich pisma będzie drukowana w dwóch kolorach, co da możliwość dwubarwnych układów na polowie stron każdego numeru.

Objętość numeru będzie zresztą różna. Do zasadniczych stron 16 dodawane będą w miarę potrzeby dodatkowe kartki. Te uzupełnienia objętości będą konieczne, gdy się zwąży, że Wydawnictwo zamierza równocześnie utrzymać zakres i charakter dotychczasowego poważnego tygodnika i dodać materiał lżejszy, żywy, barwny, który ma informować Czytelnika o możliwie największej ilości zjawisk naszej niezwykłej epoki.

Nieależnie od powiększenia ogólnej powierzchni pisma, zwiększona zostanie również część ilustracyjna. Każdy numer przynosić będzie kilkanaście starannie wybranych ilustracji, które mają uplastyczyć teksty artykułów.

W sumie więc pismo będzie znacznie powiększone i wzbogacone graficznie. Mimo to w najbliższym okresie utrzymujemy dotychczasową cenę numeru i prenumeraty. Do 31 grudnia br. pojedynczy numer ŻYCIA będzie kosztował zł. 1,-, dol. 0,20, fr. 50. Czynimy to dlatego, aby Czytelnik miał czas zapoznać się z charakterem nowej fazy wydawnictwa pisma, oraz aby nie komplikować w obrębie roku obliczeń prenumeraty, która w większości wypadków z góry została zapłacona.

Od 1 stycznia 1957 roku mamy zamiar powiększyć podstawową objętość pisma o czterostoronicową półkredową okładkę. Z tą chwilą cena pojedynczego numeru (i odpowiednio prenumerata) podwyższona zostanie do wysokości — szyl. 1,6, dol. 0,25, fr. 75.

Abym wyczerpać już wszystkie najważniejsze szczegóły techniczne, należy wspomnieć, iż Prenumeratorem rozesyłany zostanie w najbliższym czasie spis treści za okres ubiegły. Jak Czytelnicy zauważyli, na początku roku bieżącego nie dołączyliśmy spisu treści za rok ubiegły. Uczynimy to teraz, łącząc prawie dwa lata, pełny rocznik 1955 i 8 miesięcy roku 1956. Czytelników ŻYCIA, którzy zaopatrują się w pismo nie drogą prenumeraty, ale w kioskach i u kolarportów, prosimy, aby zechcieli napisać do Wydawnictwa krótki list z podaniem adresu, żądający spisu treści. Otrzymają go bezpłatnie.

Abym wyczerpać już wszystkie najważniejsze szczegóły techniczne, należy wspomnieć, iż Prenumeratorem rozesyłany zostanie w najbliższym czasie spis treści za okres ubiegły. Jak Czytelnicy zauważyli, na początku roku bieżącego nie dołączyliśmy spisu treści za rok ubiegły. Uczynimy to teraz, łącząc prawie dwa lata, pełny rocznik 1955 i 8 miesięcy roku 1956. Czytelników ŻYCIA, którzy zaopatrują się w pismo nie drogą prenumeraty, ale w kioskach i u kolarportów, prosimy, aby zechcieli napisać do Wydawnictwa krótki list z podaniem adresu, żądający spisu treści. Otrzymają go bezpłatnie.

Abym wyczerpać już wszystkie najważniejsze szczegóły techniczne, należy wspomnieć, iż Prenumeratorem rozesyłany zostanie w najbliższym czasie spis treści za okres ubiegły. Jak Czytelnicy zauważyli, na początku roku bieżącego nie dołączyliśmy spisu treści za rok ubiegły. Uczynimy to teraz, łącząc prawie dwa lata, pełny rocznik 1955 i 8 miesięcy roku 1956. Czytelników ŻYCIA, którzy zaopatrują się w pismo nie drogą prenumeraty, ale w kioskach i u kolarportów, prosimy, aby zechcieli napisać do Wydawnictwa krótki list z podaniem adresu, żądający spisu treści. Otrzymają go bezpłatnie.

Abym wyczerpać już wszystkie najważniejsze szczegóły techniczne, należy wspomnieć, iż Prenumeratorem rozesyłany zostanie w najbliższym czasie spis treści za okres ubiegły. Jak Czytelnicy zauważyli, na początku roku bieżącego nie dołączyliśmy spisu treści za rok ubiegły. Uczynimy to teraz, łącząc prawie dwa lata, pełny rocznik 1955 i 8 miesięcy roku 1956. Czytelników ŻYCIA, którzy zaopatrują się w pismo nie drogą prenumeraty, ale w kioskach i u kolarportów, prosimy, aby zechcieli napisać do Wydawnictwa krótki list z podaniem adresu, żądający spisu treści. Otrzymają go bezpłatnie.

kim polityczne. Wydaje się nam, że do takiej roli pismo katolickie nadaje się ze szczególnych względów. Dwie rzeczy łączą Polaków na świecie w jedno: głęboka religijność i wielkie umiłowanie Polski. Jeśli tedy przewidujemy, iż przychodzą czasy, kiedy polskie uchodźstwo polityczne wykazywać będzie musiało szczególny hart woli i charakteru, jest rzeczą oczywistą, iż łącznikiem między rozsiąną po świecie Polonią może się stać pismo, które stoi na gruncie katolickim i przyjmuje jako swoje zadanie oświetlanie wszystkich zjawisk życia według Nauki Kościoła.

Wydawnictwo i Redakcja uczynią wszystko, aby zadanie to wypełnić wielką i rzetelną pracą. Pragniemy, aby ŻYCIE mogło dać Czytelnikowi lekturę dobrą i ciekawą, poważną i jednocześnie łatwą w czytaniu, aby przynosiło w polskiej wersji wszystkie najważniejsze zdobycze nowoczesnego dziennikarstwa i publicystyki.

Rozszerzamy bardzo znacznie krąg naszych współpracowników, zarówno jeśli chodzi o zakres tematów, jak i o zakresy przestrzenne. Nawiązujemy kontakty z polskimi dziennikarzami i publicystami w rozmaitych krajach polskiego rozproszenia. Wiele z tych zamiarów już zostało wykonanych, reszta wykonana zostanie w najbliższym czasie. Postanowiliśmy sobie, iż typ pisma oraz krąg jego współpracowników kształtować się będzie w ciągu najbliższych czterech miesięcy, tak, aby od Nowego Roku pismo mogło w pełnym rynsztunku i w całej możliwej sprawności wyjść na spełnienie swego ważnego zadania.

Chodzi wszakże o powiększenie nie tylko kręgu współpracowników ŻYCIA, ale również i o powiększenie kręgu jego odbiorców. ŻYCIE znajduje się w swoim dziesiątym roku istnienia. Wychodzi już ponad lat dziewięć (od 17 maja 1947 roku). W tym czasie zdobyło sobie wcale znaczny zespół Czytelników, oddanych wiernie swemu piśmiu. Registratorzy korespondencji redakcyjnej zawierają wiele wzmruszających listów od Czytelników, świadczących o usługach, jakie tygodnik katolicki oddaje czytelnikowi polskiemu na emigracji. Mimo jednak wszystko, ten znaczny krąg jest kręgiem ograniczonym do ludzi, którzy zadowalają się samą publicystyką poważną bez uzupełniania jej materiałem lżejszym, łatwiej przyswajalnym. Obecnie wzbogacamy tygodnik o te właśnie działy i te cechy, liczymy więc, że i krąg czytelnicy się znacząco powiększy.

Wiemy, że na dotychczasowy zespół naszych Czytelników możemy liczyć jako na dobrych Przyjaciół. Pragniemy prosić ich o przysługę. Chcielibyśmy, aby ten podstawowy zespół stał się ośrodkiem zachęty do zapoznawania się nowych osób z naszym piśmiem w jego nowej fazie wydawniczej. Wierzymy, że i one także staną się później wiernymi przyjaciółmi i prenumeratarami ŻYCIA. W najbliższym czasie dostarczymy naszym dotychczasowym Czytelnikom odpowiednio przygotowane materiały propagandowe, prosząc ich, aby zechcieli rozpropagować je w kręgach swoich znajomych.

Pierwszy numer przekształconego ŻYCIA wychodzi na niedzielę 26 sierpnia, a nie jakby pozornie można było oczekiwać na pierwszą niedzielę września, stanowiącą początek jesiennego sezonu wydawniczego. Dzieje się to jednak ze specjalnego powodu. Niedziela 26 sierpnia b. r. ma dla narodu polskiego specjalne znaczenie. W ten dzień odbywać się będą w Polsce największe od wielu lat uroczystości religijne. W ten dzień, polskie społeczeństwo katolickie na emigracji, idąc za przykładem Kraju i jego Władz Duchownych urządzić liczne i uroczyste pielgrzymki religijne.

W niedzielę 26 sierpnia 1956 roku, w dzień święta Matki Boskiej Częstochowskiej, na Jasnej Górze w Częstochowie zbierze się ponad milion Polaków, aby uczestniczyć w głównych uroczystościach Roku Maryjnego. Będzie to dzień dla Polaków niezwykle doniosły. Kto orientuje się w rozwoju duchowym społeczeństwa w Kraju, wie w jakiej skali stał się tam Kościół przewodnikiem sumień ludzkich. Rozumie, czym jest święto religijne dla zniekałego narodu i wie o jego ufności w pośrednictwo Tej, która dała ziemi Boga Żywego. W zniekaniu swym naród polski coraz bardziej i coraz głębiej zwraca się do Boga, szukając drogi do Niego przez Te, którą Syn Boży, będąc na ziemi, nazywał Matką.

Zdania powyższe, być może, wydawać się mogą komuś zbyt oddalonym od prawdy życia w naszej ojczyźnie, zdawkowym powiedzeniem religijnym. W rzeczywistości są one jednak w pełni prawdziwe. Emigracja polska za mało współżyje duchowo i umysłowo z Krajem i dlatego obok wielu problemów polskich przechodzi zbyt pośpiesznie i bez należytej uwagi.

Wracając do wytłumaczenia, dlaczego właśnie datę 26 sierpnia wybraliśmy na dzień rozpoczęcia ważnego dla nas przedsięwzięcia, pragniemy powiedzieć, iż uczyniliśmy to świadomie i celowo. Wydawało się nam, iż istnieje uzasadniona przyczyna przyspieszenia wydawnictwa o tydzień. A jest to zarzarami znak, pod jakim staliśmy i w obrębie jakich wartości chcemy prowadzić swoją dalszą pracę przeobrażony tygodnik ŻYCIE.

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS
Wydawnictwo „ŻYCIE”

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X.

NIEDZIELA, 19 SIERPNI 1956 R.

Nr 34 (478)

LEON KOWNACKI

REFLEKSJE O WOJNIE I POKOJU

Podjęcie tematu wojny w czasie, gdy świat rozbrzmiewa hasłem „pokojowego współistnienia”, może się wydać przedsięwzięciem pozabawionym aktualności, a nawet nietaktownym. W opinii publicznej Zachodu panuje pogląd niemal jednomyślny, że wynalazek broni jądrowej uniemożliwił wojnę o światowym zasięgu i że należy się liczyć w przyszłości jedynie z niebezpieczeństwem wojen lokalnych. Znany publicysta amerykański, Walter Lippmann, uważa, że nawet to niebezpieczeństwo nie grozi, gdyż możliwość przedostania się wojny lokalnej w wojnę atomową będzie powstrzymywana przeciwników od akcji zbrojnej. Mawia dyplomatyczny, partyzantka i infiltracja zastępują, według niego, w świecie współczesnym wojnę. Konflikty między mocarstwami, obecne i przyszłe, będą rozstrzygane nie na polach bitew, lecz przez dyplomatów i ekonomistów. W ten sposób bombie wodorowej przypina się skrzydła gołąbka pokoju.

WIDMO ZNISZCZENIA

Pokój, widziany oczyma zwolenników tego poglądu, miałby być pokojem opartym na strachu. Świat pozostawałby nadal rozdziarty na dwa wrogie obozy, ogniska konfliktów tliłyby się dalej, lecz ich rozstrzygnięciu zapobiegłaby obawa przed kosmiczną katastrofą. Tymczasowo układ sił w świecie utrzymałaby chęć stałości, ludzkość, mając do wyboru między zagładą a niepewnością jutra, musiałaby się pogodzić z życiem na wpół wygasłym wulkanie. Czas może zresztą przynieść pokójowe załagodzenie konfliktów, obozów sowieckich stoi w obliczu przemian, a może i rozkładu.

Gen. J. M. Gavin, szef centrum badań wojskowych armii amerykańskiej, oświadczył niedawno przed senacką podkomisją lotnictwa, że liczba ofiar ludzkich, jakie pocignęłaby za sobą wojna wodorowa, sięgnęłaby setek milionów. Chodzi nie tylko o pustoszące działanie wybuchu bomby: nagromadzenie wybuchów w czasie musiałoby wywołać olbrzymią falę radioaktywności o skutkach nieobliczalnych. Za kilka lat jedno pociśnięcie guzika, wyrzucającego w przestrzeń międzykontynentalny pocisk balistyczny — ICBM — będzie w stanie znieść połowę ogromnych połaci świata. Pocisk międzykontynentalny ma mieć szybkość 15.000 mil na godzinę i lecieć na wysokości 800 mil nad ziemią. 30 minut wystarczy, by się zmiercionośnej rakiecie, zaopatrzonej w głowicę wodorową, do przebycia odległości między Nowym Jorkiem a Moskwą. ICBM stanowi broń absolutną, rewolucjonizującą technikę wojenną.

„Jestem przekonany” — mówił sekretarz obrony, C. E. Wilson, przed tą samą podkomisją — „że nikt na świecie nie marzy o wygraniu wojny atomowej. Ktoś może zwyciężyć, lecz to co by zostało, nie byłoby warte zachodu (would not be bothering about)”.

PRZESTAWIANIE ZBROJEN

Czy wobec tego opinia, że wojna wodorowa jest niemożliwa, nie ma za sobą słusności? Opinia ta, dzielona przez prezydenta Eisenhowera i przywódców wolnego świata, warunkuje jednak udatnienie wojny wodorowej utrzymywaniem stałej przewagi amerykańskiej w dziedzinie produkcji broni masowego niszczenia i środków atakowania nią nieprzyjaciela. Ameryka nie użyje swej przewagi dla dokonania agresji, wygranej natomiast zwycięży przez Związek Sowiecki, groźby wolnemu światu katastrofą. Amerykańskie sfery wojskowe przyjmują, że przewaga Stanów Zjednoczonych obecnie istnieje, są wszakże sceptyczne w ocenie perspektyw przyszłości. Zeznania gen. Curtis Le May przed komisją wojskową Senatu były alarmujące. Senat, wbrew pogłębionemu sekretarza obrony, zwiększył kredyty na lotnictwo strategiczne. Ameryka koncentruje swe wysiłki na przygotowywaniu się do wojny, którą ex hypothesi uznaje za niemożliwą. Zakłada się, że niemożliwość wojny wodorowej jest równoznaczna z uniemożliwieniem wszelkiej wojny.

Konsekwencje tego założenia sięgają głębiej. Wojna prowadzona przy pomocy lotnictwa i pocisków kierowanych nie wymaga wielkich sił lądowych, masowe armie drugiej wojny światowej stają się anachronizmem. Połączenie kosztów produkcji broni nowoczesnej z kosztami utrzymania milionów ludzi pod bronią wyrubowuje budżety wojskowe do zawrotnej wysokości. Stany Zjednoczone dokonały, jak się zdaje, wyboru, zamierzając zredukować swe siły lądowe i wycofać część swych wojsk z Europy. Za przy-

kładem Ameryki chcą pójść Wielka Brytania, gdzie się rozważa możliwość zniesienia poboru wojskowego, zmniejszenia sił zbrojnych o 200.000 ludzi i wycofania dwóch dywizji z Niemiec. Prace nad pociskami kierowanymi zostaną natomiast przyspieszone. Projekty powyższe zaniepokoiły poważnie rząd zachodnio-niemiecki, ale i w Niemczech odzywają się głosy, że zamiast przewidzianej w układach paryskich 500 tysięcy armii wystarczy 300 tysięcy ludzi wyszkolonych technicznie i zaopatrzonych w taktyczną broń atomową. Clemenceau twierdził niegdyś, że generałowie nie przygotowują się nigdy do nowej wojny, lecz zawsze do ostatniej; współczesne sztaby generalne nie popełniają tego błędu, lecz rysowany przez nie obraz wojny przyszłości może być wytworem ich fantazji.

WOJNA KONWENCJONALNA

Przeprowadzenie bowiem znaku równania między niemożliwością wojny wodorowej a niemożliwością wszelkiej wojny nie bardzo trafia do przekonania. Założenie, że wynalazek broni jądrowej wieści światu erę powszechnego pokoju, może się okazać zawodne. Wojnę i to nie tylko lokalną, można wszak prowadzić, twierdzą niektórzy publicyści amerykańscy, również bez użycia bomb wodorowych, przy pomocy broni „konwencjonalnej” i znansowanych sił lądowych. Technika wojenna następnej wojny może, wbrew przewidywaniom, nawrócić do metod drugiej wojny światowej. Świadomość straszliwych skutków użycia broni masowego niszczenia w wojnie przyszłości może sprawić, że zażen z przeciwników nie użyje jej nerwoszy. Przypuszczenia, że wojna nie rozpocznie się od gigantycznego ataku lotniczego, równającego z ziemią wieś i miasta, lecz od przekroczenia Łaży przez miliony armie sowieckie, co wtedy? Albo że armie te wkroczą do Turcji, Persji, Pakistanu? Czy Zachód odpowie spuszczeniem Rosji przez bomby wodorowe, wiedząc, że odwet nie każe na siebie czekać?

Teoretycznie, nie mógłby odpowiedzieć inaczej. Siły obronne paktu atlantyckiego nie wystarczają do stawienia oporu wojskom sowieckim. Mają one jedynie odegrać rolę dzwonka alarmowego, uruchamiającego aparat masowego niszczenia w ręku sprzymierzonych. Odpowiedzią na atak „konwencjonalny” miałby być atak atomowo-wodorowy. Czy to realne?

Związek Sowiecki ma pod bronią 175 dywizji, w tym 65 dywizji pancernych i zmechanizowanych, do tego trzeba dodać 80 dywizji krajów satelickich, co czyni razem przeszło 6 milionów ludzi w stanie gotowości bojowej. Zapowiedziane redukcje, jeżeli dojdą do skutku, zmniejszą tę cyfrę o ok. 2 milionów ludzi; pozostanie przeszło 4 miliony. Armia amerykańska liczy milion ludzi, gen. Gruenther ma w swej dyspozycji 30 niepełnych dywizji. Rosja może prowadzić zarówno wojnę konwencjonalną jak i wodorową. Zachód nie ma tej alternatywy, jest przygotowany jedynie do wojny, którą sam uznaje za niemożliwą.

ECHA STARE BROSZURY

Czy jednak przyjęcie możliwości wojny „konwencjonalnej” ma za sobą realne podstawy? Czy można sobie wyobrazić, aby państwo, stojące w obliczu klęski, nie użyło wszelkich środków, jakimi rozporządza, dla jej odroczenia? Jest to dylemat psychologiczny, sprowadzający się do pytania: czy lepiej żyć, choćby w niewoli, czy zginąć pod gruzami walącego się świata? Czy zmateralizowany świat współczesny gotów jest odpowiedzieć na to pytanie heroizmem samozniszczenia?

Publicysta amerykański, D. Lawrence, przypomina starą, bo datowaną z 1922 r. publikację gen. A. Friesa, szefa służby wojskowej armii Stanów Zjednoczonych, o gazach trujących. General przypisuje tam gazom znaczenie przełomowe w technice wojennej. „Wojna stoi dziś w obliczu całkowitej zmiany uzbrojenia” — oświadcza on we wspomnianej broszurze. „Gaz trujący... stał się największym potencjalnym problemem wojskowym świata... Dopóki wojny były prowadzone przez armie zawodowe, można było przestrzegać określonych reguł techniki wojennej... Gdy wszakże całe narody są wciągane do wojny i na szali waga się ich losy, stało się jasne dla ludzi myślących, że nie ma żadnego gwarancji zachowania tych reguł. Innymi słowy, naród walczący o swe życie użyje wszelkich środków dających szansę wygranej. Musi to być uznane za pewnik podstawowy i akso-

matyczny... Wszystkim narodom trzeba dać do zrozumienia, że gdybyśmy byli zmuszeni do wojny, użyjemy wszelkich znanych nam środków chemicznych, jakich dostarcza technika wojenna, przeciw wrogim siłom, gdziekolwiek się znajdują. To będzie naszą trwałą gwarancją przeciwko agresji”.

Obie strony walczące w drugiej wojnie światowej rozporządzały wielkimi zapasami gazów trujących, lecz nie były one nigdy użyte — w obrwie odwetu. A przecież ten „przełomowy” wynalazek sprzed lat 40 był dziecinną zabawką w zestawieniu z bombą wodo-

rową. Zaniechanie wojny gazowej przypisuje się też zmienności działania gazów trujących zależnie od kierunku wiatru i innych czynników atmosferycznych; lecz według najnowszych badań amerykańskich, atak wodorowy na Rosję podniósłby falę zabójczej radioaktywności, sięgającą Londynu, a nawet Irlandii. Kogo ma odstraszać bomba wodorowa: Zachód od jej użycia, czy Rosję od agresji?

A przecież nauka nie stoi w miejscu: rozważa się możliwości produkcji bomb kobaltowych czy uranowych. Mogłoby

(Dokroczenie na str. 2)

KOŚCIOŁ ZABRANIA WSPÓŁPRACY Z KOMUNIZMEM

W UZUPEŁNIENIU OGŁOSZONEGO PRZEZ NAS W POPRZEDNIM NUMERZE ARTYKUŁU, W ZWIĄZKU Z ZAPYTANIAM KIEROWANYMI DO REDAKCJI, ORAZ W ZWIĄZKU Z PROBLEMEM ZAMIESZCZANIA PRZEZ POLAKÓW Z EMIGRACJI PRAC W PISMACH WYDAWANYCH PRZEZ KOMUNISTÓW W POLSCE, PRZYPOMINAMY DEKRET KONGREGACJI ŚW. OFICJUM Z 1 LIPCA 1949 I Z KODEKSU PRAWA KANONICZNEGO KANON 1399, Z UWZGLĘDNIENIEM INNYCH KANONÓW.

Zapytano tę Najwyższą Świętą Kongregację:

1. czy wolno należeć do partii komunistycznych lub udzielać im swego poparcia;
2. czy wolno wydawać, szerzyć lub czytać książki, periodyki, dzienniki lub ulotki, które bronią doktryny lub działalności k. munistów — albo w nich pisać;
3. czy wierni, którzy by świadomie i dobrowolnie dopuścili się czynów, o których mowa pod liczbami 1 i 2, mogą być dopuszczeni do Sakramentów świętych;
4. czy wierni, którzy wynajmą materialistyczną i antychrześcijańską doktrynę komunistyczną, a przede wszystkim ci, którzy jej bronią lub ją szerzą — wpadają, ipso facto, jako odstępcy (apostaci) od wiary katolickiej, w ekskomunikę w specjalny sposób zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej.

Najdostojniejsi i Najprzewielebniejsi Członkowie Kongregacji Św. Oficjum, którzy mają zleconą sobie obronę spraw Wiary i moralności, po uprzednim zasięgnięciu zdania Wpł. ebnych Konsult. rów, na p. n. ennej sesji we wtorek (zamiast w środę), w dniu 28 czerwca 1949, postanowili odpowiedzieć:

Na 1. **Przecząco:** komunizm bowiem jest materialistyczny i antychrześcijański; przywódcy zaś komunistyczni, chociaż niekiedy twierdzą, że nie zwalczają Religii, w rzeczywistości jednak zarówno przez swoją doktrynę, jak i w działalności okazują się wrogami Boga, prawdziwej Religii i Kościoła Chrystusowego;

Na 2. **Przecząco:** wzbronione jest samym prawem (por. kanon 1399 Kodeksu Prawa Kanonicznego);

Na 3. **Przecząco,** zgodnie ze zwykłymi zasadami w sprawie odnawiania Sakramentów tym, którzy nie odpowiadają przepisanyemu warunkom;

Na 4. **Twierdząco.**

A następnego zwartku, dnia 30 tegoż miesiąca i roku, Jego Świętobliwosci Pius XII z Bożej Opatrzności Papież na zwykłej audyencji udzielonej Jego Eksceleńcjom Asesorowi Św. Oficjum, zatwierdził przedłożoną Sobie резолюcję i nakazał ogłosić w Urzędowym Organie „Acta Apostolicae Sedis”.

Dan w Rzymie, dnia 1 lipca 1949.
Miejscę pieczęci Petrus Vigorita,
Notariusz Najwyższej Św. Kongregacji Św. Oficjum

Oprócz książek objętych imiennym spisem Indeksu zakazowy czytania, przechowywania, wydawania, sprzedawania, tłumaczenia i rozpowszechniania w jakikolwiek sposób podlegają kategorii książek wymienione w kanonie 1399.

Kategorii tych jest dwanaście:

- 1° wydania tekstu oryginalnego i starożytnych przekładów katolickich Pisma Św., nawet Kościoła wschodniego, ogłoszone przez akatolików; nadto przekłady na jakikolwiek języki, dokonane przez akatolików lub przez nich wydane;
- 2° książki jakichkolwiek autorów, które popierają (propugnantes) herezję lub schizmę, lub usiłują w jakikolwiek sposób podkopać podstawy religii;
- 3° książki, które umyślnie, tendencyjnie, systematycznie (data opera) napadają na religię lub dobre obyczaje;
- 4° książki jakichkolwiek akatolików (ochrzczonych czy nieochrzczonych), które ze swego założenia (ex professo) zajmują się kwestiami religijnymi, chyba że skądinąd wiadomo, iż nie zawierają nic przeciwnego wierze katolickiej;
- 5° Księgi Pisma Świętego, ich przypiski, komentarze lub przekłady na języki nowożytne; książki i książeczki, które przytaczają (opisują) nowe zjawienia się, objawienia, widzenia, prorocstwa i cuda, lub które wprowadzają nowe nabożeństwa, nawet pod pozorem przeznaczenia ich do prywatnego użytku, jeżeli zostały wydane bez aprobaty przepisanej w kan. 1385, § 1 oraz kan. 1391;
- 6° książki, które zwalczają lub wyszydząją którykolwiek z dogmatów katolickich, bronią błędów potępionych przez Stolicę Apostolską (papieża lub kongregację), uwłaczają kultowi Bożemu, usiłują podkopać karność Kościoła, albo też umyślnie, tendencyjnie (data opera) łżą hierarchię kościelną lub st. n duchowny czy zakonny;
- 7° książki, które uczą lub zalecają wszelkiego rodzaju zabobny, wróżby, czary, magię, wywoływanie duchów lub inne tego rodzaju rzeczy;
- 8° książki, które pojedynk, samobójstwo lub rozwód głoszą jako rzeczy dozwolone, albo też sekty masonskie i inne tego rodzaju stowarzyszenia usiłują przedstawić jako pozytywne i nieszkodliwe dla Kościoła lub państwa;
- 9° książki, które ze swego założenia (ex professo) zajmują się rzeczami niemoralnymi czy wsteczny, lub takowe opisują, albo ich nauczają;
- 10° wydania ksiąg liturgicznych, zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską, jeżeli w nich cokolwiek zmieniono, tak iż nie zgadzają się z autentycznymi wydaniami, zaaprobowanymi przez Stolicę Świętą;
- 11° książki szerzące odpusty apokryficzne czyli nieprawdziwe, albo przez Stolicę Świętą potępione lub odwołane;
- 12° obrazy Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny, Aniołów i świętych oraz innych Śług Bożych, w jakikolwiek sposób drukowane, jeżeli nie są zgodne z poglądami, zapatrywaniami i dekretami Kościoła.

REFLEKSJE O WOJNIE I POKOJU

(Dokończenie ze str. 1)

się wydać, że człowiek, utraciwszy panowanie nad wyzwolonymi przez siebie siłami natury, zapomniawszy o Bogu i Jego przykazaniach, gotuje się do wysadzenia w przestrzeni międzyplanetarnej globu, na którym żyje...

W CIENIU BOMB

Prawdopodobnie wojny ogólnej, a nawet wojen lokalnych, zmalało, lecz złożyły się na to inne powody niż gromadzenie przez obie strony materiałów masowej destrukcji. Bomba wodorna nie zapobiega wojnie koreańskiej ani wojnie w Indochinach, przeskądziła co najwyżej doprowadzenie tych wojen do zwycięskiego końca. Człowiek współczesny, zamknięty w sobie, nie nabrzmiały konfliktami, na krzywdę i nędzę narodów pod obcym panowaniem i pragnący wypocząć w cieniu bomb, a którymi ci się widmo śmierci, poddaje się złudzeniom. Korzenie wojny nie zostały wyrwane z układu sił w świecie.

„Amerykańskie siły zbrojne przysłały się coraz bardziej do jednego typu wojny” — pisze tygodnik amerykański „Army”. „Prześlą ty tajemnicą, że armia Stanów Zjednoczonych w jej stanie obecnym nie jest zdolna do ograniczonych operacji, choć siły lądowe stanowią klucz do powodzenia we wszystkich typach wojny... Czy musimy być ofiarami sowieckiej wojny do działań, ponieważ jesteśmy zwolennikami koncepcji: wielka wojna albo żadna?”

Nic dziwnego, że amerykańskie sfery polityczne i wojskowe zaczyna nurtować pytanie: Is U.S. preparing for the wrong war?

Leon Kownacki

PIELGRZYMKI DO AYLESFORD

Przypominamy, że w dniu 26 sierpnia t.j. w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, w łączności duchowej z organizacją przez Episkopat Polski pielgrzymką na Jasną Górę, w 300-lecie Obrony Częstochowy, ślubów Jana Kazimierza i obojuru Matki Bożej Królowej Polski a w dziesięciolecie powstania Polski Niepokalanemu Sercu Maryi, odbędzie się zorganizowana przez polską władzę kościelną w Anglii, w oparciu o polskie parafie i duchowność, przy współudziale wszystkich wiernych, prasy oraz organizacji religijnych, wielka pielgrzymka maryjna do Aylesford.

Sprawa należąca do przygotowania się do tej wielkiej uroczystości religijnej była i jest szeroko omawiana w gazetach i w prasie katolickiej, teraz już więc tylko powtarzamy szczegóły programu pielgrzymki:

Godz. 10.30 do 11.30 — przyjazd pielgrzymów, powitanie, zwiedzanie klasztoru.

Godz. 12 — Uroczysta Msza św. celebrowana przez Ks. Infułata B. Michalskiego. Kałanie wygłosi Ks. Pralat W. Stanisławski. Podczas Mszy św. wspólna Komunia św. Spiewać będzie Chór Kościoła Polskiego w Londynie w czasie Mszy św.

Godz. 13.30 — Przerwa obiadowa i zwiedzanie Aylesford.

Godz. 15 — Procesja różańcowa — (prosimy zabrać ze sobą różaniec), po czym wystawienie Najsw. Sakramentu, odmówienie Modlitwy Polskiego Roku Maryjnego i błogosławieństwo.

G.dz. 17 — Pozegnanie pielgrzymów. Termin powrotu ustają kierownicy grup.

Organizacja na miejscu. Pielgrzymi będą zobowiązani do ścisłego stosowania się do zarządzeń porządkowych przez mefagon. Kierowanie mefagonem powierzono p. red. A. Onyszkiewiczowi. Regulację ruchu samochodów, wyładowanie, załadowanie, przejazd i t.d. — harcerzom pod kierunkiem p. O. Pietrzykowskiego.

Spiewem w czasie Mszy św. kierować będzie ks. kan. N. Turulski.

Rozaniec różańcowy będzie przez mefagon ks. mgr. K. Słowiej.

Kolportaż pism i książek polskich powierzono Katolickim Ośrodkowi Wydawniczemu „Veritas”.

W czasie pielgrzymki przeprowadzona będzie zbiórka do puszek na rzecz Polskiej Akcji Katolickiej.

Organizacja grup pielgrzymów. Wszystkie księża proszeni byli o zorganizowanie we własnym zakresie odpowiednich zespołów, które zioierać będą zgłoszenia na pielgrzymkę i opłaty za przejazd; proszono o zamówienie odpowiedniej ilości autobusów, przydzielając im i wyznaczając odpowiednich kierowników autobusów, odpowiedzialnych za porządek w czasie drogi, polecenie zachowania odpowiedniej powagi, religijnego skupienia, oraz wyznaczenie miejsc na zbiórki, czasu odjazdu autobusów z tym wyliczeniem, aby przybyli do Aylesford na godzinę 11.00.

Pielgrzymi winni zabrać ze sobą posiłek, gdyż na miejscu będzie można dostać tylko herbatę.

Tworzenie osobnych grup organizacyjnych możliwe za zgodą Wielebnych Księżów. Możliwy jest również dojazd indywidualnymi własnymi samochodami, lub koleją.

Będą poczynione starania, aby pielgrzymka była transmitowana przez Radio BBC oraz Wolnej Europy.

Instytut Polski Akcji Katolickiej wydał i rozesłał wszystkim Księżom afisze oraz odpowiednie ulotki.

Pielgrzymi do amerykańskiej Częstochowy. W roku 1975 ksiądz p. lski w U.S.A. założył w miejscu oddalonym o 25 mil na północ od Filadelfii, na obszarze 40 akrów, sanktuarium i klasztor, który jest nazywany amerykańską Częstochową. Pielgrzymki do tego sanktuarium przybývają coraz liczniejsze; przewiduje się napływ około tysiąca pielgrzymów na dzień Matki Boskiej Częstochowskiej, 26 sierpnia. Pielgrzymi mają błagać o pokój dla świata.

CYPR — WYSPA NIEZGODY

Zacznijmy ab ovo, od położenia geograficznego i wczesnej historii Cypru. Wyspa ta, trzecia co do wielkości na Morzu Śródziemnym (po Sycylii i Sardynii, a nieco mniejsza od Krety), sterczy trochę jak korek zamykający północno-wschodni kąt Morza Śródziemnego. W niewielkiej odległości od Cypru znajduje się wybrzeże południowe Turcji z łańcuchem górskim Tauru, wybrzeże Syrii i Libanu. Nieco dalej, ale przecież — w ramach współczesnej techniki komunikacyjnej i strategii — stosunkowo bardzo blisko znajdują się Izrael, Jordania i Egipt. Wartość strategiczną Cypru w układzie politycznym Bliskiego czy Środkowego Wschodu jest niewątpliwie wielka. Zrozumiałe więc jest ociąganie się rządu brytyjskiego z wypuszczeniem z ręki tego atutu w grze politycznej i wojskowej.

Baza cypryjska straciła co prawda nieco na znaczeniu po wycofaniu się Anglii z kanału Sueskiego. Nie jest to już bastion chroniący bezpieczeństwo systemu komunikacyjnego w ramach rozległego imperium brytyjskiego. To imperium w dawnym znaczeniu właściwie już nie istnieje; supremacja floty brytyjskiej również należy do przeszłości. Cypr w rękach Anglii może jednak znacząco posunąć rąkosyję na Środkowym Wsch. dzie i temperować wybujałość polityczne państw arabskich, na których terenie znajdują się ogromne złoża ropy naftowej, eksploatowane przeważnie przez towarzystwa angielskie.

Ale tak jak rządy angielskie skłoniły się w Indiach i Birmie, francuskie w Indochinach i Maroku, holenderskie w Indonezji — tak i na Cyprze coraz donosniej rozbrzmiewa wołanie o niepodległość, względnie o połączenie z Grecją (enosis). Rząd angielski, który dwa lata temu oświadczył, że Anglia nigdy nie wycofa się z Cypru, dziś już przebuduje o prawie samostanowienia, bo system ostrych represji nie zdołał osłabić dążeń Cypriotów do wejścia w skład państwa greckiego.

Nasuwa się interesujące spostrzeżenie: Cypr właściwie nigdy do Grecji nie należał. Pojawił się na widowni historycznej około roku 1500 przez Chrystusa, jako część imperium egipskiego. Ludność tej wyspy zbliżona była etnicznie do Fenicjan. Następnie jednak Cypr, jak i inne wyspy i półwyspy Morza Śródziemnego i Czarnego, objęty był zwiolową i tak bogatą w następstwa kolonizacją grecką. Koloniści, którzy zresztą mieszały się z ludnością tubylną, narzucili jej swoją kulturę i swoje aspiracje artystyczne. Cypr, jak tyle innych kolonii greckich, przez pewien czas opanywany był przez Persów, później zdobyty przez Aleksandra Wielkiego, wreszcie wszedł w skład państwa rzymskiego. Za czasów rzymskich coraz więcej Greków osiedlało się na Cyprze, którego charakter grecki ustalił się już wówczas na dobre. Gdy cesarstwo rzymskie podzieliło się na dwie części, Cypr przeszło 800 lat dzielił losy cesarstwa wschodniego, w którym element grecki był siłą dominującą. Znany pisarz Bernard Newman w książce pt. „Mediterranean Background” pisze w związku z tą przynależnością Cypru do cesarstwa wschodnio-rzymskiego, że ludność cypryjska „zapominając o swym pierwotnym pochodzeniu, skłonna była uważać się za bliższą gałąź rodziny greckiej”.

W wyniku tych 800 lat dzisiejszy mieszkaniec Cypru może być pod względem patriotycznym i religijnym najzradszym Grekiem, choćby w złyach jego nie płynęła kropla greckiej krwi.

Argument ten o rozbieżności między pochodzeniem etnicznym a poczuciem narodowym brzmi dość naiwnie w ustach Anglika, a więc przedstawiciela narodu, który wchłonił tyle różnych elementów etnicznych, a przecież mimo to jest sobą — wyraźnie określona indywidualnością narodową.

Przypomnijmy tu jeszcze dalsze fazy interesującej historii tej wyspy. W okresie wypraw Krzyżowych Cypr zajęty był przez rycerzy króla angielskiego Ryszarda Lwie Serce, który tam obświadczył się ślubem z Berengarią. Az do obsadzenia wyspy przez Turków w 1571 roku rozdali tam baronowie francuscy pod panowaniem dynastii wywodzącej się od lennika Ryszarda — hr. Lusignana. Turcy jednak położyli kres tym rządóm feodalm francuskich, którzy zamki wznoszący się jeszcze na szczytach gór i nad zatokami Cypru. Przez pewien czas wyspa należała też do Wenecji, a jedno z miast portowych do Genui. Okres władania tureckiego, przy całej atmosferze eksploatacji i ucisku, która nad nim ciążyła, utrwalił jednak znaczenie arcybiskupa cypryjskiego, głowy autokefalicznego Kościoła ortodoksyjnego (etnarchi) i w dużej mierze wielkorządy wyspy (za zgodą Porty).

Cypr stał się posiadłością brytyjską w 1878 roku w wyniku gry dyplomatycznej Disraeliego (lorda Beaconsfielda). Stał się on jakby zastawem przymierza angielsko-tureckiego, które miało być zapórą dla penetracji rosyjskiej w kierunku Bosforu i Morza Śródziemnego oraz w kierunku Indji. Oto jak w liście do królowej Wiktorii Disraeli określał rolę Cypru i przymierza brytyjsko-tureckiego: „Jeśli Cypr będzie przynależny Jej Królewskiej Mości przez Portę i Anglię równocześnie wiąże się przymierzem odpornym w Turcji, zabezpieczając Turcję azjatycką przed inwazją rosyjską, potęgą Anglii na Morzu Śródziemnym wrośnie absolutnie w tym rejonie, a Imperium Indyjskie J. K. Mości będzie niebywale wzmożone. Cypr jest kluczem do Azji Zachodniej. Układ taki wzmożniłby równocześnie Turcję w Europie i w ogóle byłaby ona silniejszą zapórą przeciwko Rosji niż nią była przed wojną”.

Obawa przed ekspansją rosyjską na Bliskim Wschodzie i w kierunku Indji leżała u podłoża okupacji Cypru przez Anglię. Obecna sytuacja polityczno-strategiczna posiada wiele elementów sprzecz 75 lat z tym, że potęga rosyjska jeszcze wzrosła (a angielska zmalała) i że bliskość pól naftowych stanowić musi w kalkulacjach angielskich dodatkowy i nader ważki element za utrzymania Cypru pod panowaniem Wielkiej Brytanii.

Z drugiej strony ludność Cypru, wynosząca na początku 1956 roku 517.000, albo to przeszło 80 procentach grecka, albo, co na jedno wychodzi, uważa się za grecką. Około 18% — to Turcy, reszta Armeny i t.p. — Olbrzymia większość ludności greckiej żyje pod hasłem enosis — połączenia się z matczyną grecką.

Problem Cypru sprowadza się więc do rozbieżności interesów strategicznych Anglii (a również Turcji) z aspiracjami narodowymi większości mieszkańców. Na którą stronę szalała się przechylił? — Demokratyczna Anglia stoi na terenie Cypru metodę bezwzględnych represji wobec dążeń ludności do połączenia się z matczyną grecką. Ludność ta buntuje się przeciwko obcym rządóm. Cypr jest kolonią i rządzony jest przez gubernatora angielskiego, wyznaczonego przez Londyn. Gubernator ten administruje

kolonią przy pomocy urzędników angielskich szkolonych w innych koloniach czy dominiach brytyjskich. Jest coś niesłychanie poniżającego dla ludności Cypru, że ich kraj, którego historia sięga znacznie dalej w przeszłość niż historia Anglii, traktowany jest prawie na równi z jakąś Kenią czy Nigerią, które zresztą mają bodaj więcej szans na uzyskanie prawa samostanowienia o sobie.

Dziennikarz angielski Percy Arnold, który był przez kilka lat redaktorem wydawanego w czasie drugiej wojny światowej przez British Council w stolicy Cypru Nikozji dziennika w języku angielskim p. n. „Cyprus Post”, ogłosił niedawno książkę o Cyprze, w której zajmuje stanowisko niezmiernie krytyczne wobec oficjalnej polityki angielskiej w stosunku do Cypru. Utrzymuje on, że traktowanie opozycji przeciwko administracji brytyjskiej jako „buntu” (sedition) tchnie śmieszna pompatycznością; jego zdaniem, ta opozycja, jest zgodna uzasadniona — a zgodna na jej istnienie jest wyrazem zwykłej przyzwoitości.

W książce pisanej na podstawie spostrzeżeń sprzed lat mniej więcej dziesięciu, gdy na wyspie panował względny spokój, Arnold wyjaśnia, dlaczego Cypryjczycy tolerowali tak długo obce rządy — rządy oparte, według autora, na konspiracji. Oto Cypr miał, jak dotąd, niewiele doświadczenia w zakresie samorządu, a tym mniej rządów demokratycznych. Wchodził przez 300 lat w skład państwa bodaj najbardziej oddalonego od praktyk demokratycznych, mianowicie autokratycznie rządzonej Turcji. Wprawdzie Cypr posiada tradycje samorządu lokalnego, nie miał on jednak nadbudowy, obejmującej całą wyspę. Brak było wskutek tego poczucia jedności. Przez setki lat Cypryjczycy przyzwyczajeni byli do zgody autokratycznych rządów gubernatora tureckiego, który władzą dzielił się z arcybiskupem cypryjskim. Jeśli działyby dopiero ludność Cypru domagać się zaczyna przynależność jej prawa do samostanowienia, innymi słowy, do realizowania zasad demokratycznych, to dążenie to, choć mocno spóźnione, jest przecież realne i silnie odczuwane. Wreszcie rządy brytyjskie, choć w zasadzie autokratyczne, przeciw w porównaniu z rządami tureckimi oznaczały postęp i poprawę. Niektóre warstwy ludności ciągnęły zyski z faktu przynależności Cypru do Anglii. Liczono się tam też zawsze z istnieniem floty brytyjskiej, która w każdym sporze mogła zagłuszyć argumenty strony przeciwej hukiem swych armat.

Wszystkie realne czy urojone dobrodziejstwa przynależności Cypru do Anglii nie mogą wymazać ze świadomości ludności cypryjskiej poczucia poniżenia i obrazy jej uczuć narodowych, wynikającego z poddania jej władzy ludzi narzuconych z dalekiego Londynu.

Do 1931 roku istniało coś w rodzaju ciała ustawodawczego, wywodzącego się częściowo z wyborów, częściowo z mianowań. Było ono tak złożone, by udaremnić przewagę tubylnych ludności greckiej. Po rozruchach z 1931 roku i ten zgola niereprezentacyjny i nieskuteczny surogat parlamentu został zniesiony. Rozruchy w 1931 roku wybuchły na tle rozważań ludności z powodu nałożonych nowych podatków. Pochód protestacyjny przeobraził się w gwałtowny ruch, w czasie którego rezydencja gubernatora została spalona. Następnie 13 lat było świadkami wydawania surowych edyktów przez

warcie sojusznymi z potężnymi czynnikami mu-ulmańskiej ortodoksji.

Nasser też zdaje sobie sprawę, jakie korzyści Egiptowi może przynieść ekspansja islamu na kontynencie afrykańskim. Ekspansji tej sprzyja szereg czynników. Przede wszystkim więc islam nie zna różnic rasowych. Dlatego emancypujący się Murzyni często mają więcej zaufania do jego przedstawicieli, niż do ludzi białych z ich „colour barmem” i kolonializmem — i to mimo, że w Arabii dotąd jeszcze uprawiany jest handel niewolnikami.

Toteż islam czyni duże postępy w świecie murzynskim. Zaznaczyć należy, że jeśli Egipt pochłonie Sudan, co z czasem prawdopodobnie nastąpi, państwo egipskie graniczyć będzie z chrześcijańską Abisynią, z jej dużą mahometancką mniejszością.

Jeśli chodzi o komunizm, to — w wyjątkiem Egiptu i Persji — unika on, ze względów taktycznych, propagandy swych haseł w krajach Bliskiego Wschodu, wygrywając natomiast ich aspiracje nacjonalistyczne. Nie przeszkadza to Rosji sowieckiej podejmować dawnej roli „opiekunki” chrześcijan wschodnich za pośrednictwem Cerkwi moskiewskiej, która stała się po prostu agencją rządu sowieckiego. O działalności tej (której wyrazem było m.in. nawiązanie stosunków przez niekatolickiego patriarchy w Antiochii z patriarchatem moskiewskim i zajęcie prosowieckiego stanowiska przez niekatolickiego patriarchy Aleksandrii) pisaliśmy. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że równocześnie mocarstwa zachodnie w swym dążeniu do pozyskania państw arabskich unikają wszystkiego, co wyglądałoby na mieszanie się do spraw wewnętrznych tych krajów, łącznie z ich ludnością chrześcijańską. Sprawa Suezu ma zupełnie inny charakter.

Jeśli chodzi o komunizm, to — w wyjątkiem Egiptu i Persji — unika on, ze względów taktycznych, propagandy swych haseł w krajach Bliskiego Wschodu, wygrywając natomiast ich aspiracje nacjonalistyczne. Nie przeszkadza to Rosji sowieckiej podejmować dawnej roli „opiekunki” chrześcijan wschodnich za pośrednictwem Cerkwi moskiewskiej, która stała się po prostu agencją rządu sowieckiego. O działalności tej (której wyrazem było m.in. nawiązanie stosunków przez niekatolickiego patriarchy w Antiochii z patriarchatem moskiewskim i zajęcie prosowieckiego stanowiska przez niekatolickiego patriarchy Aleksandrii) pisaliśmy. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że równocześnie mocarstwa zachodnie w swym dążeniu do pozyskania państw arabskich unikają wszystkiego, co wyglądałoby na mieszanie się do spraw wewnętrznych tych krajów, łącznie z ich ludnością chrześcijańską. Sprawa Suezu ma zupełnie inny charakter.

APEL INSTYTUTU GEN. SIKORSKIEGO

Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego zaczyna dwunasty rok istnienia. Założony, by przechować spuściznę archiwalną i muzealną Polskich Sił Zbrojnych i Rządu Polskiego z czasu drugiej wojny światowej, stał się z chwilą, gdy mu powierzono sztandary nas.e, czyniąc więcej aniżeli skarbnicą dokumentów i pamiętek, jest dla tysięcy Polaków na obczyźnie, dla kombatantów i dla całej Polski walczącej, miejscem, gdzie przechowuje się drogie im i święte dla nich symbole sprawy, której służą i za którą walczą.

Przez cały ten czas Instytut pełnił swoją służbę. Zbiory rosy, uzupełniane, porządkowane, inwentaryzowane i konserwowane. Ogromna ich część spoczywa w Szkocji, w Banknock House, gdzie Instytut ma zasoby o wielkiej historycznej wartości. Siedziba londyńska Instytutu, na poczesnym miejscu w jednej z najpiękniejszych dzielnic Londynu, stawała się zarazem coraz to bardziej ważnym ogniskiem duchowego życia emigracji. Coraz więcej instytucji i organizacji polskich garnęło się tutaj pod sztandary wstawione w tyłu walkach, do sal pełnych wspomnień o tych, co żyły za ojczyznę oddali i pamiętek najdroższych dla tych, co żyją i służą dalej sprawie polskiej. W Instytucie ma od początku swą siedzibę Polskie Towarzystwo Historyczne, Związek Ziemi Zachodnich, liczne Kola pułkowe, Związek Pisarzy Polskich stale odbywa tu swe liczne zebrania; z radością witamy od niedawna młodzież harcerską w naszych murach. Odbyło się tu w ciągu ostatniego roku około dwadzieścia brań odczytów, dyskusyjnych i uroczystości. Instytut, żyje, pracuje, służy.

Instytut powstał dzięki szczerzej pomocy z polskich źródeł wojskowych. Był wspierany przez lata z funduszy publicznych. Gdy te się wyczerpały, przychodziła z pomocą ofiarność garstki Polaków, a także pomoc przyjaciół brytyjskich i amerykańskich, która w pewnych, trudnych sytuacjach pozwoliła nam przetrwać. Jednakże polski grosz jest nadal główną podstawą bytu Instytutu. I nadal nie możemy się zadować na obcą pomoc. Nie zawsze to co niezbędne nam, jest równie ważne czy dogodne dla zwycięzcy, ale obcego świata. Utrzymanie Instytutu jest potrzebą ogółu Polaków na obczyźnie. Jest zatem ich obowiązkiem.

Nieporównanie mniej od naszej liczna przedstawiła Wielka Emigracja stworzyła, w głównym swym ośrodku, w Paryżu Bibliotekę Polską. Stała się ona skarbnicą kultury polskiej i jej promieniującym ogniskiem, a zarazem, jak dzisiaj nasz Instytut duchową stolicą emigracji. Dzisiaj, gdy losy tamtej drogiej spuścizny po wielkich poprzednikach naszych zagrożony, nie tylko jest obowiązkiem naszej emigracji; zrobić wszystko dla jej ocalenia i utrzymania; wreszcie by ogół Polaków w wolnym świecie uprzytomnił sobie, że ponosi moralną odpowiedzialność za byt naszego Instytutu w Londynie, że ten ośrodek myśli i działania emigracji jest bardziej niż kiedykolwiek potrzebny; że jego upadek czy choćby utrata londyńskiej siedziby byłoby triumfem wroga, upokarzającą klęską moralną i polityczną dla Polski walczącej na obczyźnie.

Wzywamy was zatem, Rodacy, dopomóżcie nam licznym przystępowaniem jako członkowie przyjaciele, zjedynaniem nowych. Pomóżcie, kogo stać, większymi ofiarami na miarę własności sprawy. Będą one upamiętnione, a Instytut pomoc doznana odsłuszy ojczyznę.

Gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, dr W. Czerwiński, dr L. Kirken, gen. S. Kopanski, gen. M. Kukiel, prez. S. Lis, inż. S. Leśniewski, dyr. S. Ożga, konsul K. Poznański, amb. E. Raczynski, Stanisław Radziwiłł, prez. S. Soboniewski, prof. Z. Stahl, Stefan Zamojski.

Do drugiej wojnie światowej, a szczególnie w ostatnich latach, sytuacja na Cyprze zaostriżyła się znacznie, gdy okazało się, że rząd angielski, który przynależność wyspy do siebie, do niedawna kolonialnym, prawo do samostanowienia narodowej, prawa tego odmawia ludności Cypru.

Enosis — dążenie Greków cypryjskich do połączenia się z Grecją — znalazło w arcybiskupie Makariosie stronnika zdecydowanego i cięskiego się wielkim autorytetem. Gdy na drodze rozmów i pertraktacji osiągnięcie tego celu nie posuwało się naprzód, zaczęły się mnożyć akty sabotażu i terroru, mające nakłonić okupantów angielskich do koncesji. Władze angielskie odpowiedziały zaostreniem kursu. Gubernatorem mianowany został b. szef sztabu imperialnego gen. Sir John Harding, który wkrótce skazał arcybiskupa Makariosa i biskupa Kyreny na zesłanie na wyspy Seychelles. Od szeregu miesięcy prasa angielska szperegłona jest doniesieniami o aktach terroru, o zasadzkach na obywateli brytyjskich i żołnierzy, o zamachach na urzędników i sędziów, ba nawet na gubernatora, w którego łóżku znalaziono bomby. Ilość ofiar po stronie angielskiej wynosi już około 50 osób, z drugiej strony więźnia wypełniają się zamachowcami, przeważnie młodzieżą. Szereg osób skazano na śmierć, z czego dwa wyroki wykonano.

Można by przypuszczać, że są to obostrenia tymczasowe, przejściowe, dostosowane do wyjątkowości obecnej sytuacji. W perspektywie praktyk administracyjnych od 1931 r. przypuszczenie to nie znajduje jednak potwierdzenia w świadomości ludności cypryjskiej. Nic nie zdaje się wskazywać na to, by system represji, stosowany przez władze angielskie, przynosił pożądany rezultat, t.j. uspokojenie mas i pogodzenie się ich z trwałością panowania angielskiego na wyspie. Wrogość wzajemna niewątpliwie wzrosła w wyniku tej akcji. Według informacji prasowych rząd angielski zdecydował się przynależność wyspy do siebie w terminie 10 lat pod warunkiem przynależności Anglii i Turcji do innych państw. Ten rzekomo rozsądny projekt został ustrącony sprzeciwem Turcji, tradycyjnemu nieufnej w stosunku do Grecji.

Problem Cypru znalazł się więc w impasie, z którego w tej chwili wyjścia nie widać. O ile oczywiście Anglia nie przejdzie do porządku nad protestem tureckim. Oczekiwać więc można dalszego jeszcze wzmożenia akcji zamachowej, dalszych ofiar po obu stronach i dalszych rozdziewków w obozie antysowieckim na obszarze wschodniej połowy Morza Śródziemnego.

Marian Bogdański

CHRZEŚCIJANIE BLISKIEGO WSCHODU

MIĘDZY ISLAMEM A KOMUNIZMEM

Rozpowszechnienie się islamu na Bliskim Wschodzie sprawiło, że Kościoły Wschodu w swej własnej odcyżnie sprowadzone zostały do roli prawie pozabawionej znaczenia. Jedynie tylko maronici w Lioanie i, w znacznie mniejszej mierze, koptowie w Egipcie, są obecnie na Bliskim Wschodzie czymś więcej, niż tylko interesującymi pozostałościami wielkiego „wschodu chrześcijańskiego”. Gminy Kościołów orientalnych, są niezwykłymi tworamami pod względem etnicznym i wyznaniowym — przypominają w tym zakresie dawne gminy żydowskie w Europie wschodniej — i już przez to samo skazane są na pewną bezpłodność. Misje znajdujące się w rękach instytucji misyjnych francuskich, a więc obcych. W dodatku misje mogą wpływać na liczebność i znaczenie jedynie tylko samych Kościołów chrześcijańskich między sobą, gdyż u mahometan nawrocenia z reguły nie zachodzą. Takie nieliczne gminy chrześcijańskie, złożone z Europejczyków, zamieszkałych na Bliskim Wschodzie, nie mogą zmienić tego ogólnego obrazu — z wyjątkiem jedynie Afryki północnej, gdzie stanowią one, jak dotąd, integralną część załudnienia.

Okoliczności, w których znalazły się Kościoły Bliskiego Wschodu są więc bardzo niekorzystne, a mimo to od utrzymania tych resztek chrześcijaństwa w morzu islamu może dużo zależeć w przyszłości. Kościoły te niestety są porzucane i często nie łączą ich dobre stosunki; niektóre z nich są w unii z Rzymem, inne nie. Nie należy jednak tracić nadziei, że uda się w przyszłości osiągnąć ich zjednoczenie.

Określenie „narod arabski” nie jest zupełnie ściśle, choć naród taki może się wytworzyć. Była na Bliskim Wschodzie grupa ludów, której z czepej pustyń Arabii narzucili nowy język i no-

ZASŁUŻONE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE

Nie tylko katolicy, ale i niekatolicy zwiedzający kościoły katolickie w Anglii, znają broszurki wyłożone do kupowania przy wejściu do kościołów. Broszurki te opracowywane przez fachowców i wydawane przez Catholic Truth Society (centrala w Londynie 38/40, Eccleston Square, S. W. 1) są wprost znakomitą omówieniem różnych zagadnień i problemów z dziedziny wiary i moralności chrześcijańskiej i z dziedziny wiedzy o innych religiach. Sprawozdanie za rok 1955 wykazuje, że w tymże roku rozprawdzono 2.300.000 egzemplarzy broszurek, a jeżeli dodać do tego ulotki, kartki z modlitwami i oprawne książki, liczba ta wynosi 2.803.326. Członkowie stowarzyszenie liczyło pod koniec roku 1955 — 24.532, obecnie ma ich 25.500. Członkowie placą rocznie 1 gwineję, dożywotni jednorazowo 20 gwinej. Otrzymują oni za darmo kwartalnik „Catholic Truth” i przeważną część nowych broszurek. W roku bieżącym (z dniem 1 maja) stowarzyszenie dzięki wydatnej materialnej pomocy ofiarodawcy, który nie zczył sobie ujawnienia swego nazwiska, mogło wydać tania całą Biblię w tłumaczeniu dawnym, które można porównać do naszego Wujkowskiego, t.zw. Douay Version: książka licząca 1648 stron, formatu 5 i pół na 3 i pół na 1 i 7/8 incza kosztuje 6 szylingów. Biblia została wydana w 100.000 egzemplarzy i dotychczas rozszło się jej ponad 70.000.

C Z Y P R E N U M E R U J E S Z STALE KSIĄZKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?

NOWE KSIĄŻKI

„PINGWINY”

Mija dwadzieścia jeden lat od chwili, gdy w angielskich kioskach księgarskich na dworcach kolejowych, a niebawem też i na półkach księgarni, pojawiły się po raz pierwszy skromne książeczki, oszczędnie drukowane, na tanim papierze, w nieilustrowanych kartonowych okładkach, które zdobiły tylko rysunek pingwina jako znak wydawniczy. Książeczki te zawierały przedruki powieści, przeważnie sensacyjnych, i kosztowały wtedy szóstaka (sixpensa). Literatura dworcowa nie była w Anglii nowością. Gdy W. H. Smith otwierał swój pierwszy kiosk kolejowy, oprócz czasopism były w nim także tanie książki takich wydawnictw jak „Biblioteka Kolejowa” („The Railway Library”), „Biblioteka Podróżnych” („The Travellers' Library”), „Biblioteka Lekturey w Podróży” („The Run and Read Library”), wszystkie one jednakże miały krótki żywot. „Pingwiny” — bo taka była nazwa nowej serii („Penguin Books”) — przetrwały do dziś, jako największe wydawnictwo seryjne popularnych książek nie tylko w imperium brytyjskim, ale i bodaj na świecie. Pod względem wieku „Pingwiny” nie są matuzalemem, gdyż takie wydawnictwa seryjne jak „World's Classics” i „Everyman Library” mają w Anglii po pół wieku, a na kontynencie są jeszcze starsze.

Wydawnictwo „Pingwinów” założyli trzej bracia Lane w roku 1935, mając za cały kapitał zakładowy sumę stu funtów. Dziś, po 25 latach, są nadal wyłącznymi właścicielami wydawnictwa, już tylko w dwóch, gdyż John Lane zginął w akcji w roku 1942 jako oficer marynarki. Gdy przystąpili do realizacji swojego pomysłu, nikt nie wierzył w jego powodzenie, przeciwnie, ostrzeżenia posypały się ze wszystkich stron. Księgarze przyjęli pomysł z niechęcią, wychodząc z założenia, że nie warto się zajmować książkami szóstacowymi, nie dającymi wielkich dochodów, a zajmującymi wiele miejsca i wysiłku handlowego. Toteż na pierwsze tomy „Pingwinów” wpłynęło tylko 7000 zamówień od księgarzy. Taka ilość nie wystarczyła do utrzymania wydawnictwa. Ale, o dziwo, książki z miejsca zdobyły ogromne powodzenie wśród czytelników. Przesądziło o tym kilka czynników równocześnie: wygodny, kieszonkowy format, niska cena, a przede wszystkim świetny wybór tytułów.

„Pingwiny” nie zaczynały zbyt górną, jeśli chodzi o treść i autorów. Ograniczały się tylko do przedruków znanych powieści współczesnych, tzw. lekkich, sensacyjnych, detektywistycznych, podróżniczych. Wśród pierwszych dziesiątki autorów był Hemingway, Agatha Christie, Dorota Sayers, Eryk Linklater. Te linie „Pingwinów” zachowały po dziś, ograniczając się do lekkich powieści i to wyłącznie do przedruków. Trzeba jednak pamiętać, że powieść „lekką” posiada w Anglii wspólną tradycję i mnóstwo tego typu utworów należy do arcydzieł literatury światowej. Nawet pisarze o największej reputacji piszą powieści sensacyjne, żeby wspomnieć Chestertona, Wellsa, Evelynę Waugh, czy Grahama Greene'a. Conan Doyle ze swymi detektywistycznymi utworami jest klasykiem literatury powieściowej i trudno sobie wyobrazić kulturalnego Europejczyka, który by nie czytał jego opowiadań i powieści. Poza tym pojęcie „lekkiej” powieści jest bardzo elastyczne, toteż wśród „Pingwinów” znajdujemy m.in. parę powieści Conrada.

Ale nakłady „Pingwinów” gwałtownie rosły, czytelnicy nabrali zaufania do wydawnictwa i oczekiwali od niego coraz lepszych rzeczy. Bracia Lane nie uważali książki za zwykły towar, a jej produkcji za pospolity handel. Pobudki ich były natury kulturalnej i oświatowej. Gdy setny „Pingwin” wchodził na półki księgarskie, w połowie roku 1937, równocześnie pojawił się pierwszy tom bratniej serii „Pelikanów”. Nazwę tej serii przyjęli wydawcy, stąd, że czytelnicy i księgarze adresują listy do wydawnictwa często pingwina mieszali z pelikanem. „Pelikany”, w przeciwieństwie do „Pingwinów”, były (i są) w większości wydawnictwami oryginalnymi, nie przedrukami, a charakter ich jest intelektualny lub co najmniej popularno-naukowy. Pierwszym tomem nowej serii była rozprawa Bernarda Shaw p.t. „Przewodnik dla inteligentnej kobiety po socjalizmie i kapitalizmie”. Dalejsze pozycje były następujące: Halévy'ego „Historia narodu angielskiego w roku 1815”, Juliana Huxleya „Szkice popularno-naukowe”, Fabe'ra „Społeczne życie owadów”, Jeansa „Tajemniczy wszechświat”, Freuda „Psychopatologia życia codziennego” i inne.

W tym samym mniej więcej czasie co „Pelikany” zaczęły się ukazywać „Pingwiny Specjalne”, traktujące o zagadnieniach politycznych i społecznych, a nasświetlające przede wszystkim zagadnienia bieżące w Europie w przeddzień drugiej wojny światowej. Pierwszym był w tej serii tom księżny Atholl „Reflektorem po Hiszpanii”, drugim „Problem żydowski” Ludwika Goldinga, trzecim „Srantaz czy wojna?”. Genowefy Tabouisi, dalsze poruszały takie problemy jak „Rzymskie imperium Mussoliniego”, zagadnienie Chin, Czechosłowacji, Niemiec hitlerowskich, Rosji sowieckiej i t.d. W lipcu 1939 wyszedł „Pingwin Specjalny” o Polsce, autorstwa W. J. Rose'a. Seria ta w czasie wojny została oświetlaniem problemów wojennych oraz dokumentacją politycznej i działań zbrojnych. Obecnie seria służy nadal problematyce politycznej. „Pingwiny”, a także „Pelikany Specjalne” zyskały największe powodzenie u czytelników rozchodząc się w

ilości powyżej ćwierć miliona egzemplarzy niemal każdego tomu.

Było to bardzo korzystne dla wydawnictwa, gdyż przydział papieru na czas wojny opierał się na kwocie z ostatnich miesięcy pokoju. „Pingwiny” i „Pelikany” mogły więc nie tylko prowadzić swobodnie dotychczasowy żywot, ale rozrastały się coraz bardziej ilościowo i jakościowo. Wydawcy zaczęli pojmować rolę „Pelikanów” jako szeroko zakrojony plan popularyzacji sztuki i wiedzy. W latach wojennych wyszły takie tomy jak: „Krótką historią angielskiej literatury”, „Wstęp do nowoczesnej architektury”, „Fizjologia człowieka”, „Wielkość wszechświata”, „Prehistoria Brytanii”, „Balet” i t.d. Obok poszczególnych tomów popularnych zagadnienia naukowe zaczęły się również ukazywać serie z zakresu filozofii, psychologii, historii, literatury, historii sztuki. „Pelikany” utworowały sobie drogę do szkół i uniwersytetów.

Z tradycją szóstacową zerwała nowa seria, która się urodziła w latach wojny, pod nazwą „Krokwisich Pingwinów”. Były to tomy większego formatu, wielostronnie ilustrowane. Pierwszym tomem tego cyklu była „Księga roz” (z ilustracjami Redoute), następnym „Ptaki Brytanii”, dalej szły „Dywany z Bayeux”, „Oxford i Cambridge”, „Miniatury elżbietańskie”, „Heraldyka angielska”, „Ikony ruskie”, „Szttychy Albrechta Dürera” etc.

W roku 1940 powstała nowa seria „Pingwinów” dla dzieci, p.n. „Puffin Picture Book”. Puffin to ptak o zgrzybiałym nosie, po polsku bodaj krzyżodziob. Po „Pingwinach” i „Pelikanach” trzeba było pozostać w rodzinie ptaków, i to koniecznie na literę „P”. Stał „Puffin”, „Puffiny” oziela się na łamach z ilustracjami oraz z tekstami. „Puffin Picture Books” i „Puffin Story Books”. Pierwsze z nich posiadają przeciętnie po 32 stronice ilustrowane, wierszobranie, o charakterze rozrywkowym. Tematyką ich jest śledzenie ptaków, życie siewów, ozki kwiaty, gwiazdy i t.d. „Puffiny” tekstowe zawierają bajki i wiersze (g. „Alicja w krainie czarów” na czele). Ostatni wyszedł także w tej serii tomik piosenek.

Koszta produkcji „Krokwisich Pingwinów” oraz nowej serii p.n. „Współczesne malarstwo” były tak wysokie, że cenę tomiku oznaczyli wydawcy na 2.6. W pingwinowej serii „Współczesnych malarzy” wyszły barwne reprodukcje takich artystów jak Henry Moore, Graham Sutherland, Duncan Grant, Paul Nash i in. Osobne reprodukcje arcydzieł malarstwa w kolorach nie poszły wydawcom, wydano jednak szereg pięknych kartonów Picassa, Cezanne'a, Turner'a, Matthew Smith'a, Paula Klee'a.

Po starannych przygotowaniach, trwających kilka lat, rodzina „Pingwinów” powiększyła się o nową serię, a mianowicie „Klasyki” („Penguin Classics”). Redaktor tej serii, który zresztą zapoczątkował przekład „Odysei” jego piora, E. V. Rieu jest zwoleńnikiem bardzo oryginalnego poglądu na swobodę tłumaczenia dawnych a nawet starożytnych autorów językiem i pojęciami współczesnymi, tak że klasyki pingwinowi przedstawiają się czasem nieco dziwnie, ale zawsze nadzwyczaj barwnie. W tej serii wydano cztery Ewangelie (oczywiście na sposób protestancki), przetłumaczonego na współczesny język angielski Chaucera, Cervantesa, Cezara, Czechow'a, Dantego i wielu innych kręfesyfusz światowego piśmiennictwa pięknego.

Prócz wymienionych powyżej serii, w bibliotece „Pingwinów” zaczęto po wojnie wydawać słowniki językowe obcych, a także słowniki geograficzny, biologiczny, muzyczny, atlas świata, śpiewnik melodii angielskich, partytury muzyczne, przewodniki po Anglii i Walii, monografie architektury, a także kilka periodyków: „Science News”, „New Biology”, „Music Magazine”, „Film Review”, „Penguin New Writing”, z których przy życiu utrzymały się tylko dwa pierwsze. W specjalnej serii mieszczą się „Poci Pingwina” (Browning, Wordsworth, Milton, Dryden, Donne, Hopkins, D. H. Lawrence, R. Frost, Day Lewis, Edith Sitwell). Osobną pozycję stanowi komplet pism „Szkęspira w Pingwinie”, z komentarzami filologów.

Wydawcy głoszą dumnie, że dają czytelnikom dobre książki ze wszystkich dziedzin kultury, jakie są do pomysłenia. Tylko ludzie bez zmysłu czytelniczego nie mają w „Pingwinach” i „Pelikanach” nic dla siebie.

Szaty zewnętrznej tych książek nie trzeba opisywać polskiemu czytelnikowi w Anglii. Odnacza się ona prostotą i solidnością. Kroj cziocnek jest bardzo urozmaicony, chociaż w tomikach używa się głównie monotypowej czcionki „Times New Roman”. Okładki są jednolite, przeważnie graficzne, ilustrowane, aczkolwiek ostatnio „Pingwiny” wprowadziły także i rysunki na niektóre okładki. Wszystkie tomy zdobi tylko nieodmiennie pingwin, pelikan albo puffin, podlegający od czasu do czasu pewnym ewolucjom. Treść książki można rozróżnić po kolorze okładki: pomarańczowa służy powieściom, zielona powieściom detektywistycznym, ciemnoniebieska biografii, wiośniowa podróżyom, czerwona sztukom teatralnym i t.d.

Magażyny „Pingwinów” znajdują się w miejscowości Harmondsworth, o 15 mil od Londynu, w ogromnym budynku. Na składowe leży tam obecnie około 1000 różnych tytułów, po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy każdy, przy czym co rok przybywa przeciętnie po 250

OSTATNIE DNI SUBSKRYPCJI

SZATA

LLOYD C. DOUGLAS'A
W DWU ODDZIELNYCH TOMACH

Termin przedpłaty mija dnia 31 sierpnia br.
Cena każdego tomu w subskrypcji
8,6 + 1/- za przesyłkę i opakowanie.
dol. 1.50; fr. fr. 500.

Zamówienia prosimy kierować:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE,
12 Praed Mews, London, W. 2.

BIBLIOTEKA POLSKA

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Brak wspólnego języka

W początkach lipca zjechało się w jednym z zamków w Normandii specjalnie dobrane grono pisarzy, artystów i muzyków francuskich, niemieckich, belgijskich i angielskich, by wspólnie przedyskutować zagadnienia dalszej twórczości. Organizatorem tej dziesięciodniowej imprezy był p. Gilbert Gadofré, który jako temat do dyskusji podał zagadnienie „La Rupture avec l'Après-Guerre” („Zerwanie z okresem powojennym”). Jeden z angielskich uczestników zjazdu Philip Toynbee opisał na łamach „Observer'a” swe wrażenia; nie ukrywa on swego rozczarowania i stwierdza, że nie doszło do żadnego zbliżenia pogądów między Francuzami a Anglikami, z którymi w większości wypadków szli Niemcy.

Toynbee pisze sarkastycznie o wylącnym zapatrzeniu się Francuzów w samych siebie, ale właściwie stwierdza to samo w odniesieniu do Anglików. „Przez dziesięć lat — pisze — byłem bez kontaktu z Francją i miałem niejasne tylko pojęcie o takich kataklizmach, jak klótnia między Sartrem a Camusem... I przyjemnie było odkryć w ciągu tych rozkosznych i namiętnych dyskusji w Chateau d'Eu, że choć Francuzi mogą zmieniać swe literackie kierunki i przynależności, to w swych najbardziej zasadniczych podstawach tak samo zdecydowanie się nie zmieniają, jak my sami.”

Po paru dniach dyskusji ni francuscy uczestnicy zjazdu zrozumieli, że określenie „Après-Guerre” oznacza Sartre'a i tzw. „littérature engagee” (t.j. literaturę, związaną z pewnymi kierunkami ideowymi, filozoficznymi czy społeczno-politycznymi i dającą im wyraz). Przywódcami ruchu, który dąży do zerwania z „Après-Guerre” tak pojętą, są Beckett, Ionesco i młody powieściopisarz Alain Robbe-Grillet, który brał udział w zjeździe normandzkim i przemawiał w dyskusjach. Cała sprawa — stwierdza Toynbee — obraca się dokoła stosunków literackich w Paryżu i nie miałyby w ogóle znaczenia w żadnej innej stolicy czy kraju.

Intensywne pochłonięcie się samymi sobą u Francuzów nie zmniejszyło się wcale, i również nie zmniejszyło się — pisze Philip Toynbee — ich przywiązanie do słów, do których się przyzwyczaili. Tak więc wprawdzie koncepcja „engagement” została odrzucona przez wielu młodych, rądal używają oni jednak gęsto słowa „bourgeois”, które jak się zdaje nie wyraża właściwie niczego poza uczuciem ogólnej dezaprobaty. W przeciwieństwie do tego słowa „réaliste” ma wydźwięk dodatni i wszyscy pisarze używają go w stosunku do samych siebie. Tak np. Robbe-Grillet, autor świetnej, ale nader osobliwej i niesamowitej powieści „Le Voyeur”, określa się również jako „realista”, choć w Anglii — stwierdza Toynbee — byłby uważany za zwariowanego „awangardziste” i fantaste.

Słowo „psychologique” jest „złym” słowem, gdy mowa o powieści — i najbardziej krytykowanym powieściopisarzem z przeszłości jest obecnie Proust. „Złym” także słowem jest „moraliste”, a jeszcze gorszym „mythique”. Kafka jest nadal uważany za mistrza, które-

nowych pozycji. Niektóre książki rozchodzą się szybko, inne leżą na składowe latami. Wydawnictwo ma w swych składach około 5000 kont i zatrudnia dość liczny sztab pracowników w działach: kierowniczym, redakcyjnym, produkcyjnym i sprzedażowym. Przygotowanie tomu do druku trwa nieraz kilka lat. Przeciętny „Pingwin” lub „Pelikan” liczy 256, 288 lub 320 stronice.

Koszt produkcji pierwszego tomu „Pingwina” kosztował w roku 1935 — dwa i pół pensa, a sprzedawany był po sześć pensów, dziś koszt produkcji tomu wynosi 10 pensów, a cena sprzedaży 2.6. Od tego czasu papier podrzłał sześciokrotnie, a pracownicy drukarscy w Anglii należą do najlepiej płatnych zawodów.

„Pingwin” posiada własne sposoby reklamy, ale nie ogłasza się w czasopiśmie, gdyż to pochłaniałoby ogromne sumy, niewspółmierne do możliwości wydawnictwa opartego na zasadzie możliwie najtańszej ceny. W świecie księgarskim krąży powiedzenie: „Pingwiny” sprzedają się same”. Co roku rozchodzi się 10 milionów egzemplarzy z rodziny „Pingwinów”, z czego połowa w Anglii, około miliona w Stanach Zjednoczonych (gdzie „Pingwin” ma własną filię w Baltimore), 750 tysięcy w Australii, reszta w Kanadzie, Afryce, Południowej Ameryce i na kontynencie europejskim. „Mniejsza połowa” sprzedawanych co roku książek, to lekka powieść, na drugim miejscu stoją klasyki.

LIST Z NIEMIEC

ULBRICHT NADAL PRZY WŁADZY

Prawie we wszystkich krajach satellickich nastąpiły po XX. kongresie rosyjskiej partii komunistycznej zmiany personalne na czołowych stanowiskach partii lub rządu. Jedynie w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD) rządzi nadal wszechwładnie naczelny stalinowiec W. Ulbricht, sekretarz „socjalistycznej partii jedności” (SED) — tak bowiem brzmi oficjalna nazwa wschodnio-niemieckiej partii komunistycznej po połączeniu z socjaldemokratami — i wicepremier rządu wschodnio-niemieckiego.

W połowie lipca przebywał Ulbricht wraz z delegacją wschodnio-niemiecką w Moskwie. Bezpośrednio po jego powrocie rozszły się — jak tyklotnie — na przestrzeni ostatnich miesięcy — pogłoski o bliskim ustąpieniu „mocnego człowieka” reżymu wschodniemieckiego i istotnego łącznika pomiędzy Moskwą i Pankowem. Możliwość rezygnacji Ulbrichta jest tym razem komentowana jako gest Moskwy, mający ułatwić podjęcie bezpośrednich rozmów pomiędzy rządami w Bonn i w Pankow, zwłaszcza w wypadku objęcia po następnych wyborach, kanclerstwa przez socjaldemokratę Ollenhauera. „Gest” ten miałby — zdaniem niektórych komentatorów — zwiększyć szanse zwycięstwa socjalistycznego.

Spekulacje takie wydają się jednak pozawołane postaw. Moskwa nie zrezygnuje tak łatwo z człowieka, który w obecnej sytuacji daje największą gwarancję niedopuszczenia do zbyt liberalnego kursu w NDR, który w konsekwencji mógłby wywołać nowy bunt w rozaju „17 czerwca”, tym razem znacznie niebezpieczniejszy i mogący pociągnąć nieobliczalne konsekwencje. Wypracowana wyborczą natomiast są całkowicie nierealne. Zakładając nawet, że Ulbricht przetrwałby przy stanowisku, byłoby niewątpliwie przysądzać, że ustąpienie mogłoby w czymkolwiek wpłynąć na wynik wyborów zachodnio-niemieckich. Socjaliści podkreślili wyraźnie na ostatnim swoim kongresie, że z Pankowem paktować nie będą. Stanowiska swego nie zmieniają nawet, gdyż Ulbricht ustąpił. Inaczej natomiast mogłoby się przedstawiać sprawa po wyborach. Główny istotnie miało dojść w Bonn do zmiany warty i gdyby socjaldemokracy przystąpili do szukania nowych dróg, rezygnacja Ulbrichta mogłaby upozorować ewentualne zmniejszenie dotychczasowego stanowiska. Na pewno znalazłoby się w Niemczech ludzie, którzy uważaliby pozycję się Ulbrichta za krok mogący ułatwić wzajemne zbliżenie. Po wyborach Moskwa mogłaby ewentualnie Ulbrichta „sprzedać” za cenę pozyskania socjalistów (lub niektórych spośród nich) dla rozmów z Pankowem; obecnie musiałaby Ulbrichta podarować bez szans uzyskania czegoś w zamian. Ale i te rozważania są cakiem spekulacyjnym. Koła, odwołujące się do bezkompromisowego sugestie rozmów z Pankowem, są w tonie socjaldemokratów silne i wpływowe. Przyszłość dopiero okaże, że w ciągu roku, dzielącego nas od wyborów, będą możliwe takie przesunięcia sił, które umożliwiłyby rezygnację z dotychczasowej obsady. W obecnej w każdym razie chwili ustąpienie Ulbrichta jest mało prawdopodobne. Mocny kurs w NDR będzie nadal utrzymany.

SRODKOWO-EUROPEJSKA MANIFESTACJA NA RZECZ OFIAR WYPADKÓW POZNANSKICH W BERLINIE

W końcu lipca zjechało do Berlina przedstawiciele 10 narodów środkowoeuropejskich, zrzeszeni w Międzynarodowym Centrum Wolnych Związków Zawodowych na uchodźstwie, by zapoznać robotników berlińskich ze stosunkami socjalnymi w krajach za żelazną kurtyną i solidarnie zaprotestować przeciwko uciskowi na wschodzie i oraz oddać cześć ofiarom wypadków w Poznaniu.

W dużej sali przy berlińskim „Funkturnie” zebrało się kilka tysięcy berlińskich. Manifestacji przewodniczył prezes Międzynarodowego Centrum, p. F. Bialas a referat programowy wygłosił generalny sekretarz, p. Skrodzki, Polak z Francji. Wzruszający był moment, kiedy przedstawiciele poszczególnych narodów uciemiężonych, każdy w swoim języku, mówili o stosunkach w swoich krajach i solidarnie składali hold robotnikom Poznania.

ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH ODZYSKAŁ CZĘŚĆ MAJĄTKU

Po kilkuletnim procesie, Związek Polaków w Niemczech, przed wojną czołowa organizacja polska w Rzeczypospolitej, odzyskał nieruchomości w Bochum, w której mieści się sekretariat Związku. Jest to pierwszy etap zwrotu Związku Polaków, i innym organizacjom polskim w Niemczech (organ bankom polskim), majątku, którego wartość przekracza milion marek niemieckich, skonfiskowanego przez władze hitlerowskie bezpośrednio po wybuchu wojny. Procedura, związana z rewindykacją tego majątku jest niesłychanie skomplikowana i przeprowadzenie formalnego dowodu własności — niezmiernie utrudnione z powodu zniszczenia niemal wszystkich dokumentów. Władze niemieckie, deklarując gotowość naprawienia krzywd i szkód, wyrządzonych mniejszości polskiej, miałyby okazać zadokumentowaną swą istotną dobrą wolę w tym zakresie, gdyby w tym wypadku — zamiast trzymać się jedynie litery prawa (ujętego zresztą ogólnikowo) — zdobyły się w stosunku do Polaków na dowód istotnej woli zadośćuczynienia.

WIECZOR ARMIJ KRAJOWEJ W LONDYNIE

Dnia 1 sierpnia w sali ratuszowej Chelsea odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu 12 rocznicy powstania warszawskiego, starym Kola b. Żołnierzy A. K. Zagał gen. Bór-Komorowski witał zbranych niezbyt licznie gości m.in. ks. inf. Michalskiego, prezesa Bielnickiego, gen. Odziejewskiego, gen. Kopańskiego i p. Aleksandrę Piłsudską. Następnie stwierdził, że wieczór, jak całe życie emigracyjne od miesiąca, odbywa się w cieniu wypadków poznańskich, które szczególnie ostro kojarzą się z datą 1 sierpnia — dniem wybuchu powstania warszawskiego. Na zakończenie krótkiego zagajenia gen. Bór wesał obecnych do uczczenia poległych w walkach w Poznaniu.

TRZYDZIESTOLECIE KAPLANSTWA ZASŁUŻONEGO DUSZPASTERZA POLSKIEGO W NIEMCZECH

Wśród licznych księży-jubilatów w Niemczech wymienić należy w pierwszym rzędzie ks. kanonika Józefa Styp-Rekowskiego, prezesa honorowego Związku Polaków w Niemczech, obecnie proboszcza uchodźców polskich w Zussdorf (Wirtembergia) i dziekana na byłą francuską strefę okupacyjną Niemiec.

W tym roku powrócono sztukę Kazimierza Sowńskiego p.t. „D. ten Dominika”, która jest tematycznie związana z walką podziemną. Napisał ją żołnierz A.K.

czeh, był niestrudżonym opiekunem i wychowawcą całego pokolenia młodzieży polskiej, którą w najtrudniejszych warunkach uczył kochać Boga i Ojczyznę, i którą obronił przed wpływami germanizacyjnymi.

Ks. Styp-Rekowski pochodzi z starej szlachty kaszubskiej; przodkowie jego walczyli u boku Sobieskiego pod Wiedniem. W roku 1926 wyswięcony został w Pelplinie, po czym pełnił obowiązki duszpasterskie kolejno w praturze w Pile, wśród polskich robotników sezonowych w Saksonii, jako kapelan niezapomnianego ks. dra Domanskiego w Zakrzewiu i jako katecheta gimnazjum polskiego w Kwidzynie. W okresie rządów hitlerowskich spełniał przez wiele lat niezwykle trudne obowiązki kierownika Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech.

Wojna przerwała jego działalność społeczną. Arestowany bezpośrednio po jej wybuchu, więziony był w obozach w Sachsenhausen i Dachau, w których męźnie przetrwał bezsilstwa hitlerowskie, nosząc współwzięciem poświęcenie, wiarę i otuchę. W kwietniu 1945 roku odzyskał wolność, stając na czele pracy na rzecz starej Polonii niemieckiej i nowych uchodźców wojennych.

Historia Polaków w Niemczech notuje szereg nazwisk kapłanów, którzy z poświęceniem i odwagą, nie tylko służyli rodakom opieką duszpasterską, ale jednocześnie przewodzili ich życiu społecznemu. W ślady wielkich poprzedników swoich, księdza patrona Domanskiego, wodza Związku Polaków w Niemczech, księdza Koziołka na Śląsku, ks. Osńskiego na Warmii, poszedł ks. kanonik Styp-Rekowski, niestrudżony misjonarz i pionier polskości w Niemczech.

Zasłużonemu duszpasterzowi przesyłamy serdeczne życzenia „ad multos annos”!

SRODKOWO-EUROPEJSKA MANIFESTACJA NA RZECZ OFIAR WYPADKÓW POZNANSKICH W BERLINIE

W końcu lipca zjechało do Berlina przedstawiciele 10 narodów środkowoeuropejskich, zrzeszeni w Międzynarodowym Centrum Wolnych Związków Zawodowych na uchodźstwie, by zapoznać robotników berlińskich ze stosunkami socjalnymi w krajach za żelazną kurtyną i solidarnie zaprotestować przeciwko uciskowi na wschodzie i oraz oddać cześć ofiarom wypadków w Poznaniu.

W dużej sali przy berlińskim „Funkturnie” zebrało się kilka tysięcy berlińskich. Manifestacji przewodniczył prezes Międzynarodowego Centrum, p. F. Bialas a referat programowy wygłosił generalny sekretarz, p. Skrodzki, Polak z Francji. Wzruszający był moment, kiedy przedstawiciele poszczególnych narodów uciemiężonych, każdy w swoim języku, mówili o stosunkach w swoich krajach i solidarnie składali hold robotnikom Poznania.

W manifestacji brali udział przedstawiciele władz niemieckich z prezydentem Sejmu berlińskiego W. Brandtem na czele, przedstawiciele Międzynarodówki Zawodowej i amerykańskich związków zawodowych, Prasa niemiecka i niemieckie radiostacje podały z manifestacji tej obszerne sprawozdania.

WIECZOR ARMIJ KRAJOWEJ W LONDYNIE

Dnia 1 sierpnia w sali ratuszowej Chelsea odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu 12 rocznicy powstania warszawskiego, starym Kola b. Żołnierzy A. K.

Zagał gen. Bór-Komorowski witał zbranych niezbyt licznie gości m.in. ks. inf. Michalskiego, prezesa Bielnickiego, gen. Odziejewskiego, gen. Kopańskiego i p. Aleksandrę Piłsudską. Następnie stwierdził, że wieczór, jak całe życie emigracyjne od miesiąca, odbywa się w cieniu wypadków poznańskich, które szczególnie ostro kojarzą się z datą 1 sierpnia — dniem wybuchu powstania warszawskiego. Na zakończenie krótkiego zagajenia gen. Bór wesał obecnych do uczczenia poległych w walkach w Poznaniu.

TRZYDZIESTOLECIE KAPLANSTWA ZASŁUŻONEGO DUSZPASTERZA POLSKIEGO W NIEMCZECH

Wśród licznych księży-jubilatów w Niemczech wymienić należy w pierwszym rzędzie ks. kanonika Józefa Styp-Rekowskiego, prezesa honorowego Związku Polaków w Niemczech, obecnie proboszcza uchodźców polskich w Zussdorf (Wirtembergia) i dziekana na byłą francuską strefę okupacyjną Niemiec.

W tym roku powrócono sztukę Kazimierza Sowńskiego p.t. „D. ten Dominika”, która jest tematycznie związana z walką podziemną. Napisał ją żołnierz A.K.

Z Y C I E

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 19 sierpnia 1956.

NASZE SPRAWY

O rodzinie polsko-amerykańskiej

W Stanach Zjednoczonych ukazało się w bieżącym roku godne uwagi dzieło amerykańskiego jezuitę ojca Thomasa, analizujące z punktu widzenia nauki socjologii instytucję rodziny w życiu amerykańskiego społeczeństwa katolickiego. Dzieło to rozważa, na podstawie zgromadzonego materiału statystycznego i opisowego, całokształt zagadnień, składających się na życie amerykańskiej rodziny katolickiej, jej strukturę, jej obyczajowość, jej przemiany, jej dzieje w ostatnich pokoleniach, jej właściwości w związku z takimi zjawiskami, jak małżeństwa mieszane (różnonarodowe lub różnowyznawcze) i t.d. Osia dzieła jest zagadnienie, nie ujęte wyraźnie w słowa, lecz dźwięczące bez ustanku pod powierzchnią: jak wygląda perspektywa trwałości rodziny katolickiej i jej moralnych zasad w społeczeństwie, w którym katolicy stanowią mniejszość, rozproszoną wśród większości niekatolickiej i mającej zupełnie inne pojęcia i obyczaje? Zaraz zresztą pierwszy rozdział książki nosi tytuł: „Minority Survival in a Complex Society”.

Studium socjologiczne amerykańskiego badacza jest dla polskiego czytelnika szczególnie interesujące przez to, że zajmuje się między innymi bardzo szczegółowo i wnikliwie także i rodziną polsko-amerykańską. Informacje o rodzinie polsko-amerykańskiej rozrzucone są po całej książce, oprócz tego jednak poświęcony jej jest osobny rozdział p.t. „The Ethnic Family in The Polish Peasant”. (Str. 248-258). Rozdział ten poświęcony jest w lwej części polemice z dziełem na ten sam temat sprzed lat trzydziestu sześciu polskiego socjologa Floriana Znanieckiego.**)

Pamiętam przed wojną dwie dość niezgodne opinie, jakie słyshałem o profesorze Znanieckim: „ten katolicki uczonec”, oraz „ten mason”. Dzieło ojca Thomasa rzuca światło nie tylko na rodzinę amerykańską, ale przy okazji także i na luminarza polskiej nauki socjologii, który jak się okazuje wywarł pewien wpływ na pojęcia socjologów amerykańskich, w kierunku, który katolikom amerykańskim wydaje się niesusznym i godny ubolewania.

Brak miejsca nie pozwala mi na zdanie sprawy z całej kontrowersji w sposób szczegółowy. Pozwalam sobie jednak przytoczyć poniższą garść cytów z dzieła ojca Thomasa, by dać o niej przynajmniej pojęcie najogólniejsze.

„Nasze badania nie potwierdzają przewidywań, zawartych w monumentalnym dziele Thomasa i Znanieckiego, dotyczącej załamania się monogamicznego małżeństwa wśród polskich chłopów w Ameryce. Zważywszy, że to klasyczne studium zanalizowało proces kulturalnego dostosowania się jednej z wielkich grup etnicznych i przedsięwzięło próbę sformułowania „praw socjologicznych”, mających zastosowanie ogólne, warto jest opisać i ocenić jego ujęcie w sposób szczegółowy. Wkład tego wybitnego dzieła w naukę socjologii jest wielostronny i ogólnie uznany. Niestety, niektóre metodologiczne założenia, wysunięte przez autorów, zostały bekrzywczo przyjęte przez innych, zgoda nie ku pożytkowi nauk społecznych.

Naszym głównym przedmiotem zainteresowania jest potraktowanie przez nich rodziny polsko-amerykańskiej, ale u podstaw tego potraktowania leży hipoteza dotycząca roli religii w społeczeństwie, mająca w wysokim stopniu związek z tematem niniejszej pracy... Autorzy *The Polish Peasant* wysunęli teorię, mniej lub więcej szeroko zaakceptowaną, o wierzaniach religijnych jako motywach postępowania w życiu jednostki. Zbadajmy tę teorię, tak jak oni ją wyłożyli, bo jeżeli okaże się ona prawdziwą analizą położenia, należy przyjąć, że mało jest widoków, by mniejszość katolicka długo przetrwała w amerykańskiej kulturze.

Thomas i Znaniecki tak streszczają swoje badania na temat węzłów małżeńskich, istniejących wśród polskich Amerykanów: „Ogólnie biorąc więc, sytuacja małżeńska wśród Polaków amerykańskich wygląda całkiem beznadziejnie, jeśli ją osadzić wedle miary trwałego i wyłącznego węzła małżeńskiego. Liczne przyczyny składają się na stopniowy rozpad monogamicznej grupy małżeńskiej i brak jest wybitnych i ogólnie działających czynników odbudowy”.

Jeśli w roku 1920, w chwili ukończenia omawianej pracy... (ręczy tak wyglądały)... należałoby oczekiwać stosunkowo większego rozpadu rodzin wśród Polaków amerykańskich dzisiaj”.

Autor przytacza sporo cytów z dzieła Thomasa i Znanieckiego, składających się na powyższą ocenę i przewidywanie, oraz jej uzasadnienie.

„W świetle powyższych przewidywań, przyszłość rodziny polsko-amerykańskiej wyglądała w roku 1920 zaiste ponuro. Na szczęście, ostatnie trzy dziesięciolecia nie potwierdziły tezy autorów. Po pierwsze, trzeba ustalić, że ludność polsko-amerykańska nie jest dzisiaj bynajmniej uważana za mniej monogamiczną, niż przeciętny ogół Amerykanów. Wręcz przeciwnie, na podstawie wszystkich materiałów dostępnych, można twierdzić, że węzeł małżeński jest w niej o wiele bardziej trwały niż bez mała w jakiegokolwiek innej grupie dającej się porównać... Po wtóre, jeśli przyjmiemy razem z autorami, że większość Polaków w tym kraju utrzymuje jakiś związek z Kościołem, statystyki, dotyczące polsko-amerykańskich katolików powinny być dość pomocne do wykrycia stanu, w jakim się u nich znajduje monogamiczne małżeństwo... Dane o separacji i rozwodzie wskazują, że węzeł małżeński jest mocniejszy wśród Polaków amerykańskich, niż wśród innych katolików amerykańskich tego samego poziomu społecznego i gospodarczego. Trudno pogodzić te dane z przewidywaniami Thomasa i Znanieckiego.

Wreszcie, nasze studium o rozbitych małżeństwach oparte na archiwum trybunałów małżeńskich, nie wykazuje zbyt wielkiej demoralizacji wśród polsko-amerykańskich katolików archidiecezji. Procesy o separację osób pochodzenia irlandzkiego i niemieckiego znacznie przewyższają liczbę procesów osób pochodzenia polskiego. Ponadto, jak wykazaliśmy... Polacy wykazują najniższy procent wypadków, w których cudzołóstwo jest główną przyczyną załamania się małżeństwa. Ustalenia te wskazują na brak powszechnej demoralizacji wśród amerykańskich katolików Polaków dokładnie na tych samych obszarach, z których autorzy czerpali dużą część danych do swych przewidywań.

W świetle powyższych dowodów skłonni jesteśmy postawić pytanie, ja-

ka jest przyczyna tego, że przewidywanie autorów nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości.

„Na przykład autorzy twierdzą, że swoboda seksualna nie wiąże się sama w sobie z pojęciem „rzeczy złej”; to tylko jej wpływ na system rodziny czyni ją rzeczą „godną potępienia lub pogardy”. Twierdzenie to świadczy, że autorzy mało znają polski charakter, gdyż zetknięcia z „przeciętnym” Polakiem-Amerykaninem powinno było zapoznać ich z faktem, że przeciętny Polak-Amerykanin poczuwa się do głębokiego obowiązku wyznania przy spowiedzi popełnionych przez siebie swobód seksualnych, po to, by osiągnąć spokój sumienia. Dalsze dociekania byłyby im pokazały, że uczucie winy powstało nie tylko z powodu popełnienia czynu, ocenianego przez społeczność jako „godny potępienia lub pogardy” ale w wyniku postawy oceniającej ten czyn jako zły i grzeszny.

Innymi słowy, działały tu dwie oceny wartościujące: sankcja społeczeństwa i sankcja religii. W życiu chłopskim, w łonie zwartej rodziny i społeczności... być może sankcja społeczna odgrywała w kształtowaniu postawy jednostki rolę główną. W tym samym jednak czasie, sankcja religijna działała również, inaczej bowiem trudno byłoby sobie wytłumaczyć uciekanie się... do spowiedzi w prymitywnym społeczeństwie chłopskim.

Gdy jednostka emigruje i gdy sankcja wpływu krewnych i społeczeństwa ulega osłabieniu, druga wartość — religia — wysuwa się na czoło i zmusza do zachowania (dotychczasowej) postawy”.

„Niezdolność wzięcia w rachubę subiektywnej strony religii i jej siły w kształtowaniu postawy jednostki jest jedną z wielkich słabych stron ich (Thomasa i Znanieckiego) ujęcia sprawy. Zdać się oni zadowalać uważaniem religii za instytucję zewnętrzną, która wywiera nacisk w podobny sposób jak inne instytucje. To nie jest w zgodzie z rzeczywistością. Na przykład twierdzą oni, że spełnienie plodu uważane jest za „przynoszące wstyd — zapewne dla tego, że uciekają się do niego głównie dziewczęta niezamężne”, zapominając o bardzo realnym, subiektywnym wpływie religijnego zakazu na jednostkę.

Ponadto, utrzymują oni, że jako hańbiciele w stosunku do skłonności seksualnych, religia „nigdy nie wywierała szczególniejszego wpływu”. Uogólnienie to nie spotkałoby się dziś z dużym poparciem wśród uczonych socjologów... Niezdolność autorów zdania sobie sprawy z subiektywnego wpływu wierzchni religijnych na polskiego chłopca jest... zadziwiająca”.

„Być może, że ta niezdolność zrozumienia subiektywnego wpływu wiary na jednostkę jest przyczyną pewnej błędnej oceny roli parafii w życiu emigranta. Autorzy mają rację, nazywając



Uroczysta Msza św. żałobna za poległych w czerwcowych wypadkach w Poznaniu, odprawiona staraniem szwajcarskiej Polonii w katolickim kościele św. Marcina w Zürichu.

KACETOWCY NA EMIGRACJI UWAGA!

Zarząd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, niemieckich więźniów i obozów koncentracyjnych, z siedzibą w Londynie, od dłuższego czasu otrzymuje wielką ilość listów, proszących o informacje w sprawie odszkodowań dla t.zw. „KACETOWCÓW”. Zarząd Związku od szeregu miesięcy informacji tych nie udzielał, ponieważ oczekiwał uchwalenia i ogłoszenia nowej ustawy. Przy tym zarząd komunikuje, że bez zaznajomienia się bezpośrednio z każdą poszczególną sprawą, trudno udzielać wyczerpujących informacji, nieomal każda bowiem sprawa jest odmienna i wymaga odpowiedniego przygotowania prawnego. Osoby wypełniające formularze osobiste, bez znajomości ustawy, często popełniają błędy, a gdy po pewnym czasie zwracają się do Związku o pomoc prawną — bywa już za późno, aby sprawę na właściwą drogę skierować.

Dnia 29 czerwca b.r. ogłoszona została nowa ustawa o odszkodowaniach dla ofiar hitlerizmu. Aczkolwiek jest ona w dalszym ciągu bardzo krzywdząca dla Polaków, jako przesładowanych

- 1) nowa ustawa przedłuża ponownie termin zgłaszania roszczeń odszkodowawczych do dnia 1 października 1957 r.,
- 2) nowa ustawa przewiduje możliwość ponownego rozpatrzenia spraw odszkodowawczych — poprzednio prawomocnie oddalonych,
- 3) nowa ustawa przewiduje dźwizżność niektórych roszczeń oraz odszkodowanie za tak zwane życie w nielegalności — w czasie okupacji niemieckiej,
- 4) nowa ustawa przewiduje w pewnych przypadkach globalne i załatwienie należności odszkodowawczych z organizacjami reprezentującymi ofiary hitlerizmu.

W interesie poszkodowanych jest zatem zgłaszanie wszelkich roszczeń odszkodowawczych, przewidzianych w nowej ustawie niemieckiej, oraz jak najszybsze zarejestrowanie się w Polskim Związku b. Więźniów Politycznych, niemieckich, więźniów i obozów koncentracyjnych, adres: c/o SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, England, a to że względu na konieczność uzyskania jak najprędzej o g ó l n e j ilości „Kacetowców” na emigracji, potrzebnej do dalszych starań o sprawiedliwe odszkodowania.

Jednocześnie komunikujemy, że zarząd I. G. Farbenindustrie A. G. zgłosił ostatnio gotowość wypłacenia odszkodowania tym osobom, które w czasie ostatniej wojny wykonywały na rzecz tego przedsiębiorstwa pracę przymusową. Uprawnieni do takiego odszkodowania winni we własnym interesie jak najprędzej zgłaszać swe roszczenia.

Zarząd i Komisja Prawnicza Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więźniów i obozów koncentracyjnych z siedz. w Londynie.

BISKUP FULTON J. SHEEN

SURSUM CORDA
(Przełożył z ang. W. Pisarczyk)
Pióć. oprawa. Obwoluta.
Do nabycia:
Stron 316. Cena 15/-

Katolicki Ośrodek Wydawniczy VERITAS
12, Praed Mews, London, W.2.

P.S. Kongres ostatecznie odroczone na czas nieograniczony.

ma we Francji większe wpływy niż w Anglii.

CHINCZYCY witać się podobno pytaniem: „Czy zjadłes swój ryż?”, zaś polscy intelektualści w Londynie od pół roku zamiast edeńskiego „Człotem!”, sanacyjnego „Cześć”, harcerskiego „Czuwaj!” i konfederackiego „Szczęść Boże, panie bracie konfederacie!” używają pozorowania: „Czy masz już bilet do Paryża?”. Pogłoska zatem o przeniesieniu Kongresu Wolnej Kultury Polskiej do Londynu spada z oczu 50 emigrantów tamże zamieszkałych.

DOWCIPNA IDEE powziął Melchior Wańkowicz, a to taka, aby za tym samym biletem co na Kongres Wolnej Kultury skoczyć sobie przy okazji na krótko do Kraju. „Na tym tle — jak czytamy w biuletynie Komitetu Organizacyjnego — powstały trudności z jego udziałem w Kongresie”.

NA INNYM TLE powstały inne trudności personalne, czego dowody można znaleźć w aż za przesadnie przypochlebnych ceremoniach, wyrażonych w biuletynach Komitetu Organizacyjnego przy poszczególnych nazwiskach osób zaproszonych na kongres, w rodzaju: „Komitet Organizacyjny ma nadzieję, że zaproszenie zostanie przez niego przyjęte”. Niepoważana szkoda, gdyby nie... Ale może jednak warunki będą do przyjęcia...
Jaka to szkoda, że brak nam pieniędzy. Mieliśmy antykongres.

Wyczerpano więc wszystkie litery łacińskiego alfabetu, z dodatkiem polskiego i. W ogromnej większości jednak oponenci sprowadzali w duchu tezy antykongresowe do jednej: że kongres nie powinien się odbyć bez nich.

ST. MACKIEWICZ zostawił po sobie jako ostatnie słowo i testament dla emigracji wywód, że Komitet Wolnej Kultury opęda się od Polaków napiwkami i że kongres polski jest tego klasycznym przykładem. Po czym z grubą zaliczką wyfrunął na Wschód, i wytarłszy funtami z rąk sładki dolarowy nadstawił obie garście po ruble.

Pismo, które posłużyło za trybunę Mackiewiczowej ostatniej woli, nie podjęło, mimo zapowiedzi, jego melodii, ale za to po kwartale czasu ogłosiło rewelacyjne spostrzeżenie, że kongres powinien się odbyć w Londynie, a nie w Paryżu i że Amerykanom dlatego wybrali Paryż, ponieważ Mikołajczyk

OKAZJA

PISMO ŚWIĘTE W OBRAZACH
68 obrazów. CENA 3/6.
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

PO ŁEPKACH

WYDAJE SIĘ, że Kongres Wolnej Kultury Polskiej ostatecznie się odbyć, chociaż... Chociaż nie wiadomo, co jeszcze może wyskoczyć. Sprzyjałoby bowiem przeciwniemu niemu reżym komunistyczny w Kraju, sądownictwo francuskie i znakomita większość Polaków na emigracji.

Im gwałtowniejsze ataki reżymu na kongres i jego uczestników, tym słuszniejsza wydaje się jego idea. Radiostacja „Kraj” i jej biuletyn wychodzą z siebie, aby kongres zożydzić. Wyczerpawszy rejestr argumentów z teki „Obce agenty” niepodlegli patrioci komunistyczni uderzyli na koniec w stronę najczulszą: że nieposzlakowani pisarze emigracyjni, umiłowani przez rodaków w Polsce, nie powinni się mieszać z „byle fagasami”. Jakąż pokusa, żeby się wynieść ponad fagasów! Mimo to, o ile wiadomo, na razie tylko jeden wybitny poeta wyekskurował się z kongresu, z grona fagasów, przy czym dziwnym zbiegiem okoliczności w czasosmischach i radio reżymowym podąga do wiadomości, że ów umiłowany przez naród piewca wydaje tom swoich wierszy w Kraju.

SĄD FRANCUSKI opieczętował Bibliotekę Polską w Paryżu, w której kongres miał obradować. Adwokaci reżymu zakrzętnęli się, jak widać, w samą porę. Organizatorzy nie tracą jednak nadziei, że pieczęcie z Biblioteki zostaną zdjęte przed rozpoczęciem posłów francuskich do ministra Pineau.

Gdyby to zawidło, obrady potoczą się w innej sali, ale w każdym razie w Paryżu.

KONGRES

Terlecki, o) że nikt inny nie powinien być przewodniczącym zjazdu, jak tylko gen. Kukiel, p) że przewodniczącym zjazdu nie powinien być gen. Kukiel, r) że kongres nie może się odbyć bez grupy „Kultury”, s) że kongres nie może się odbyć bez p. Jerzego Stępcowskiego, t) że kongres nie może się odbyć bez p. Witolda Gombrowicza, u) że kongres jest sprawką masonerii, w) że kongres jest sprawką dwójki amerykańskiej, x) że kongres jest sprawką NID-u, y) że kongres nie powinien się odbyć, jeśli dziennikarze nie będą mieli na nim większości, z) że kongres nie powinien się odbyć w Paryżu.

Wyczerpano więc wszystkie litery łacińskiego alfabetu, z dodatkiem polskiego i. W ogromnej większości jednak oponenci sprowadzali w duchu tezy antykongresowe do jednej: że kongres nie powinien się odbyć bez nich.

ST. MACKIEWICZ zostawił po sobie jako ostatnie słowo i testament dla emigracji wywód, że Komitet Wolnej Kultury opęda się od Polaków napiwkami i że kongres polski jest tego klasycznym przykładem. Po czym z grubą zaliczką wyfrunął na Wschód, i wytarłszy funtami z rąk sładki dolarowy nadstawił obie garście po ruble.

Pismo, które posłużyło za trybunę Mackiewiczowej ostatniej woli, nie podjęło, mimo zapowiedzi, jego melodii, ale za to po kwartale czasu ogłosiło rewelacyjne spostrzeżenie, że kongres powinien się odbyć w Londynie, a nie w Paryżu i że Amerykanom dlatego wybrali Paryż, ponieważ Mikołajczyk

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2, England, Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADddington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna z góry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P L A T Y: a) w krajach blokujących: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ZYCIA. C E N Y O G Ł O S Z E N I A: 1 cal przez 1 lam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A I C E N A P R E N U M E R A T Y W R O Z N Y C H K R A J A C H: ARGENTYNA: „Libreria Polaca”, Serrano 2076, piso I. Buenos Aires. AUSTRALIA: „Spotem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: E. Kulakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. DANIA: Ks. O. J. Szymaszek, Skt. Annæ Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. FRANCJA: Ks. K. Stolarek, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-Sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. Prenumerata kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118

Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto. NIEMCY: St. Mikicuk, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. NORWEGIA: B. Lubiński, Kongsgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication”, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y. M. Kijowski, 380 North Ave., Dunellen, N.J. „Pomoc” — Eksport-Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. S. J. Rozmyslowicz 5262 Proctor, Detroit 10, Mich. Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J. oraz „Veritas Americana”, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. Prenumerata kwartalna dol. 2.00 SZWAJCARIA: Mme B. Gierszewska, 4 Rue Simphon, Fribourg, konto pocz. N° 11a 5275 - Fribourg. Pren. kwart. 5.00 fr. SZWECJA: Mgr B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. WŁOCHY: Mme Z. Bułhak Jelska, via Salaria 300 C. Roma.

W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.